DZIS 12 STRON

Rok III | CZWARTEK 24 SIERPNIA, 1933 r. | Nr. 233

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Bożniańska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — Lublinieckie

Po samolotach -- samochody
Niemiecki „spacer" przez polskie ziemie
z otworzoną w nocy granicą

Ajencja „Iskra" dowiaduje się, że oprócz sygnalizowanego już przez nas przelotu

100 samolotów niemieckich przez Pomorze —

w najbliższych dniach ziemie polskie będą ponownie terenem przejazdu uczestników wielkiej niemieckiej imprezy sportowej — tym razem samochodowej.

Zjednoczone niemieckie kluby automobilowe urządzają mianowicie w czasie od 25 do 27 sierpnia r. b. raid gwiaździsty do Prus Wschodnich. Uczestniczące w raidzie samochody przejadą przez Pomorze na trasach tranzytowych

Lębork — Gdańsk i dalej do Elbląga, oraz Człuchów — Starogard — Tczew — Malborg.

Uczestnicy raidu, jadący ze Śląska przejadą drogą na

Zduny — Toruń — Pruska Iława.

Powrót uczestników raidu przewidziany jest w czasie od 29-go do 31-go sierpnia r. b.

Ze względu na przypuszczalnie dużą ilość uczestników Automobilklub Polski wyjednał u władz polskich dla klubów niemieckich specjalne ułatwienia przy przejeździe przez Polskę. Między innemi władze polskie, zapewniwszy sobie kontrolę na granicy, pozwoliły

otworzyć granicę w czasie przejazdu w nocy,

zgodziły się na tryptyki zbiorowe i t. p.

Dla uczestników, jadących drogą południową na Zduny, z uwagi na ich stosunkowo nieznaczną ilość obowiązywać będą wizy i tryptyki normalne, pozatem zaś korzystać oni będą z takich samych ułatwień, jak i pozostali.

Napad Litwinów na polaków

WILNO, 23. 8. Podczas odpustu niedzielnego w Muśnikach, na pograniczu litewsko - polskiem, w czasie kazania odbywającego się w języku polskim, grupa Litwinów wywołała gorszące zajście w kościele.

Następnie rozpoczęła bójkę przed kościołem.

W wyniku bójki 7 Polaków odniosło ciężkie rany.

———:::✶:::———

O niemieckiem lotnictwie słowa prawdziwe

LIPSK, 23.8. — W niedzielę odbyły się w Lipsku w obecności 75 tysięcy widzów wielkie hitlerowskie popisy lotnicze, które były dowodem, że Niemcy posiadają tysiące wyszkolonych pilotów i stanowią już dziś potęgę w dziedzinie lotnictwa, jeśli się zważy, że nietrudne jest przystosowanie samolotów turystycznych do celów militarnych. Dowiodła tego impreza niedzielna, podczas której eskadra samolotów „turystycznych" zaimprowizowała m. in. bombardowanie miasta.

Do popisów stanęło ogółem 30 aparatów. Sensację wzbudzał w szczególności najszybszy samolot świata „Henike 70" o przeciętnej szybkości 362 klm. na godzinę. Dochód z imprezy przeznaczony zostanie na zakup nowych samolotów.

Gandhi wypuszczony z więzienia

POONA, 23.8. — Gandhi wypuszczony dziś został z miejscowego więzienia.

Władze angielskie, zwalniając go, nie postawiły mu żadnych warunków politycznych.

———:) ✶ (:———

Wywłaszczanie arystokracji

MADRYT 23.8. Naczelny dyrektor urzędu reformy rolnej w dalszym ciągu objeżdża Hiszpanię i przeprowadza akty wywłaszczenia latyfundjów, należących do arystokracji hiszpańskiej.

Ostatnio przeprowadził on wywłaszczenie wielkich majątków księcia Alby.

———:) ✶ :(———

Ojciec i syn w przepaści

BERLIN, 23. 8. Od kilku dni zaginęli w górach Wetterstein pod Monachjum radny dr. Deinhardt i jego 19-let syn.

Ojciec i syn wybrali się na wycieczkę górską, z której już nie powrócili.

Po kilkudniowych poszukiwaniach znaleziono ich zwłoki w przepaści Schuesselkar, w którą spadli, zabijając się na miejscu.

———:) ✶ (:———

Cło na piwo obniża Ameryka

WASZYNGTON 23.8. Komisja taryfowa zajmuje się kwestią obniżenia o 50 proc. taryf celnych na wwóz piwa do Stanów Zjednoczonych.

Sprawozdanie komisji przedstawione będzie prezydentowi Rooseveltowi, który zadecyduje o obniżce.

Rok więzienia za gorące serce
Skazanie leciwej szantażystki

Zaborczość niewieścia w stosunku do mężczyzn zrodziła już niejeden proces karny, a w ostatnich czasach, zwłaszcza namnożyły się sprawy o szantażowanie mężczyzn, którzy przelotne miłostki muszą opłacać ciągnącym się nieraz całemi latami pasmem udręk, zadawanych przez niepowściągliwe terorystki.

I znów mieliśmy na wokandzie sądowej jeden z takich wypadków.

W oddziele XV sądu grodzkiego w Warszawie przy ul. Szkolnej zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych p. Katarzyna Olejnik, pod zarzutem

szantażowania

p. Stefana Ch., wyższego urzędnika administracyjnego.

Zaczęło się to w 1910 roku, kiedy p. Stefan Ch. był młodym Stefankiem i zapomniał się z liczącą wówczas

pod trzydziestkę

p. Katarzyną, pracującą w charakterze gospodyni u sąsiadów.

P. Stefanek za sprawą p. Katarzyny postawił kwestję buńczucznie, oświadczając swojej rodzinie, że musi się żenić. Szczęściem rodzina zdołała załatwić sprawę zapędów miłosnych na gruncie

odszkodowania pieniężnego

wypłaconego p. Katarzynie. Zresztą niebawem p. Katarzyna poczęła się upominać o swe prawa, wystąpiła z nowemi żądaniami małżeństwa, a gdy ostudzony już w zapałach p. Stefan uchylił się od podtrzymania dawnych obietnic, oblała go kwasem siarczanym, szczęściem bez poważniejszych następstw. Nie robiono z tego użytku, bo przyszły ważniejsze wydarzenia i p. Stefan zaangażowany w pracy narodowej wśród młodzieży, musiał uciekać zagranicę przed prześladowaniem władz rosyjskich.

Minęło lat 10. 1922 r. p. Katarzyna nagle się odezwała i wystąpiła do przebywającego w Warszawie p. Stefana z żądaniem wypłacania jej alimentów za

złamane serce i zwichniętą młodość.

P. Stefan przyjął zgoła ozięble zakusy p. Katarzyny, która rozpoczęła w następstwie serje

awantur ulicznych.

Napadała na p. Stefana, nachodziła go w urzędzie i wyprawiała najrozmaitsze skandale, zatruwające urzędnikowi życie. P. Stefan Ch. uciekł się pod opiekę władz sądowych. Szantażystce wytoczono sprawę karną, która skończyła się wyrokiem skazującym.

Bezpośrednio niemal po wyjściu z więzienia p. Katarzyna napadła znów na p. Stefana, przydybawszy go na moście Poniatowskiego. Zaatakowała go przy pomocy laski, co skończyło się sporządzeniem protokółu. Ponownie pociągnięta do odpowiedzialności, stanąwszy wczoraj przed sądem grodzkim, leciwa już amantka, starała się wzbudzić współczucie dla swej sytuacji, jako skrzywdzonej niewinności.

— Czyniła to tylko z wielkiego wzruszenia — mówiła.

Sąd przeszedł nad wielkiem wzruszeniem p. Katarzyny do porządku dziennego i skazał ją na rok więzienia.

Zyd sam sobie winien
jeśli handluje w Niemczech

PARYŻ 23.8. Pismo „Freiheit", które ukazuje się w Saarbrücken, donosi o następującym fakcie, dosadnie ilustrującym obecne sądownictwo niemieckie.

Pewien kupiec żydowski, któremu zniszczono witrynę sklepową, zwrócił się do sądu ze skargą, domagając się zasądzenia odszkodowania, ponieważ jeśli przedsiębiorca żydowski prowadzi interesy w Niemczech, powinien zdawać sobie sprawę, że jest to „niesłychaną prowokacją wobec olbrzymiej wielkości narodu niemieckiego", przeto liczyć się powinien z możliwością poniesienia strat.

Niebezpieczeństwo to stanowi

Zastanówmy się trochę...

W niewoli lichwy

Jak bardzo trudny jest obecnie los pracownika umysłowego, wiedzą o tem wszyscy, a trudności te piętrzą się coraz bardziej, wytwarzają coraz trudniejsze sytuacje w pewnych okresach roku, więc np. przed wakacjami i po wakacjach, kiedy dzieci idą do szkół, z nastaniem pierwszych chłodów zimowych, etc.

Trzeba być nielada akrobatą rachunkowym aby potrafić związać koniec z końcem. Nic więc dziwnego, że gdy rodzinę urzędniczą nawiedzi jakiś niecodzienny wypadek — choroba, kradzież czy coś podobnego — urasta on odrazu do rozmiarów kataklizmu i ofiara nim dotknięta zmuszona jest szukać jakiegokolwiek źródła pieniędzy.

Ponieważ urzędnik, zwłaszcza państwowy, należy do t. zw. „pewniaków", zjawia się w takim wypadku usłużny jegomość „handlowego wyznania" i — ofiarowuje swą pomoc w postaci pożyczki.

Terenem takich wypadków, pociągających za sobą w 80 proc. nader smutne konsekwencje, stają się przedewszystkiem urzędy państwowe i komunalne.

Urzędnicy nie widząc innego wyjścia, przygniatani do ziemi siłą wyższą, radzi nie radzi muszą korzystać z zaofiarowanych im usług.

Nie byłoby w tem ostatecznie nic dziwnego, gdyby nie fakt, że trudną sytuację materjalną pracownika umysłowego wykorzystują lichwiarze z całą bezwzględnością i od udzielonych pożyczek pobierają minimum — 10 proc. miesięcznie. Są to wypadki najniższego oprocentowania, a znamy nieskończoną ilość faktów, kiedy to mając dosłownie „nóż na gardle" pożyczający musiał płacić 25 i 30 proc. w stosunku miesięcznym...

Nie dość na tem. Lichwiarze pragnąc mieć w stosunku do pożyczającego regres karny, zmuszają do wystawiania czeków na P. K. O. w której wielu urzędników posiada swe konta.

Sieci pajęcze są twarde i trudno się z nich wywikłać. Trzeba albo płacić cierpliwie, albo...

Takich stosunków na dłuższą metę nie można w żadnym razie tolerować.

W biurach i instytucjach prywatnych dzieje się to samo. Tylko procent jest wyższy. W wielu wypadkach, widząc, że ofiara musi mieć pieniądze, lichwiarz decyduje się je pożyczyć na — 50 proc. przyczem termin płatności rozkłada w ten sposób, że pozornie wszystko jest w porządku, a pożyczoną sumę powiedzmy 500 zł. pracownik umysłowy zmuszony jest spłacać wobec stale narastających procentów przez kilka lat...

Wierzyć się niechce, a przecież...

Wystarczy uważniej przeczytać kronikę samobójstw. Gazety coraz częściej przynoszą wieści o nadużyciach i defraudacjach. Dokąd to będzie trwało?

Jak długo zbiedniały, spauperyzowany urzędnik miotać się będzie bezsilnie w sidłach lichwiarza?

Zdjąć „niebieskie koszule"!

De Valera rzucił rękawicę

DUBLIN, 23.8. — Tel. wł. — Po posiedzeniu rady ministrów rząd de Valery opublikował wczoraj zarządzenie, rozwiązujące irlandzką faszystowską organizację „niebieskich koszul".

Prowadzenie dalszej akcji w duchu programu gen. O'Duffy podlegać będzie jako przestępstwo polityczne, wymierzone przeciw rządowi, specjalnemu wojskowemu trybunałow. doraźnemu. Gen. O'Duffy przyjął roporządzenie o rozwiązaniu jego organizacji spokojnie. Oświadczył on, że tylko cały naród może wydać wyrok o działalności jego organizacji.

B. minister finansów Blythe oświadczył, że organizacja „niebieskich koszul" z całym spokojem oczekuje masowych aresztowań. Gdyby rząd chciał aresztować wszystkich członków organizacji, wówczas zabraknie mu więzień.

Cygan - hipnotyzer

Postrach kasjerów bankowych

Zupełnie niepowszedni proces znajduje się dziś na wokandzie sądu okręgowego w Warszawie, gdzie na ławie oskarżonych zasiada cygan, Alfons Siwak, który grasował na terenie banków, kas i innych miejsc wypłat, hypnotyzując kasjerów i kradnąc w ten sposób pieniądze.

W ten sposób ukradł w lokalu kasy skarbowej przy ul. Marszałkowskiej 2.000 złotych na szkodę kasjera Edwarda Kisielewskiego, w lokalu kasy skarbowej przy ul. Nowogrodzkiej 300 zł. na szkodę kasjera Wacława Kowalskiego, w lokalu Banku Ludowego w Krotoszynie na szkodę kasjera Stanisława Lisiaka 1.000 złotych, w kasie skarbowej w Krotoszynie na szkodę rachmistrza Pawła Wypycha 600 zł., w Ostrowie Wielkopolskim w lokalu Kredit - Vereinu na szkodę kasjera Pawła Kupki 600 zł., w Ostrowiu Wielkopolskim w kasie skarbowej na szkodę naczelnika kasy Franciszka Ziemiańskiego 400 zł., w hurtowni monopolu spirytusowego w Kaliszu na szkodę naczelnika Heljodora Chorzelskiego 500 zł., na szkodę monopolu tytuniowego w Kaliszu 200 zł. it.d., it.d.

Technika popełnianych kradzieży polegała na tem, że cygan domagał się zmiany banknotu 500-złotowego i otrzymawszy plik drobniejszych papierów zwracał go następnie, prosząc o zmianę na jeszcze drobniejsze banknoty. Przy tej manipulacji w rękach Siwaka pozostawało zawsze część pieniędzy.

Zdarzyło się wreszcie, że Siwak, pomyliwszy się w ewidencji kasjerów po raz drugi zwrócił się do lokalu kasy skarbowej przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie kasjer Wacław Kowalski poznał go jako złodzieja. Wówczas Siwaka aresztowano.

Poszkodowani nie umieli zupełnie wytłumaczyć, w jaki sposób oskarżony mógł popełnić kradzież, wobec czego powstała koncepcja, że cygan posługiwał się hypnozą.

W toku śledztwa dokonano ekspertyzy przez psychologa prof. dr. Baleja. Ekspert orzekł, że prawdopodobnie o hypnozie nie może być tu mowy, bowiem kasjerzy zazwyczaj patrzą ze na pieniądze, a nie na interesantów, hipnoza zaś wymaga spojrzenia wprost w oczy. Zresztą kasjer Kisielewski podaje o sobie, iż nie mógł zauważyć w sobie nigdy objawów, które wskazywałyby na wzmożenie podatności na wpływy sugestji. Przeciwnie, jakiś hypnotyzer, któremu udawało się usypiać innych, nie mógł z nim się uporać.

Co się zaś tyczy Siwaka, to fotografja jego, dołączona do akt, wykazuje specyficzny nienaturalny wyraz twarzy, polegający na wytrzeszczeniu oczu, jak gdyby wpatrujących się w jeden przedmiot z ogromnem napięciem.

Jest to sposób patrzenia, którym posługują się hypnotyzerzy, ażeby pewne osoby sparaliżować wzrokiem. Biegły zwrócił uwagę na rozbieżność między wyglądem Siwaka na fotografji, a jego normalnem obliczem, wysuwając wniosek, że jednak cygan może mieć pewne nastawienia hypnotyzerskie. Siwak na żądanie eksperta na poczekaniu zrobił taki wyraz oczu, jaki był uwidoczniony na fotografji.

Czy Siwak usiłował się kiedy świadomie posługiwać sposobem patrzenia w celu wywoływania zamieszania i spowodowania zaburzeń psychicznych u pewnych osób, tego ekspert ustalić nie mógł.

Sprawa ta była przez dłuższy czas zawieszona, gdyż Siwaka zwolniono za kaucją i cygan zbiegł. Ujęto go dopiero niedawno w Finlandji i wydano władzom polskim.

Obronę oskarżonego wnosi adw. Ignacy Ettinger. Rozprawie przewodniczy sędzia Rybiński.

Alfons Siwak jest to starszy mężczyzna, lat 50, o dużych czarnych fascynujących oczach.

Do winy się nie przyznaje. Mówi, że padł ofiarą podobieństwa do innego cygana.

Obrona sprowadziła na sprawę kilku cyganów, którzy podobni są do oskarżonego.

——:) ✱ :(——

Książę Pszczyński przed sądem

w sądzie grodzkim w Mikułowie odbędzie się sensacyjna rozprawa.

Na ławie oskarżonych zasiądą: dr. Jan Henryk Hochberg, książę Pszczyński i Wilhelm Groll, syndyk generalny dyrekcji pszczyńskiej, oskarżeni o występek z ustawy polskiej o ochronie rynku pracy.

Zarówno ks. Pszczyński, jak i dyrektor Groll odpowiadać będą za to, że bez zezwolenia i bez zawiadomienia urzędu wojewódzkiego zatrudniają od dnia 15 marca b. r. w browarach księcia Pszczyńskiego w Tychach w charakterze dyrektora p. Jana Krogolla, obywatela gdańskiego, chociaż województwo o tem nie zostało powiadomione.

Pożar lasów

PARYŻ, 23.8. — Tel. wł. — Pożar wielkich lasów pod Tulonem, który wybuchł wczoraj, trwa nadal. Oddziałom wojska i żandarmerji udało się zabezpieczyć jedno z przedmieść od przerzucenia się nań ognia. rozszalałego żywiołu jednak nie udało się opanować. Pożar potrwa prawdopodobnie dwa do trzech dni.

Hoover unika badań

w sprawie złodziejstw bankierów

NOWY JORK, 23.8. — Tel. wł. — Specjalna komisja rządowa, badająca aferę marcowego krachu bankowego w Detroit, postanowiła przesłuchać w charakterze świadka b. prezydenta Stanów Hoovera. Wiadomość ta wywołała sensację w świecie politycznym i bankowym. Z dokumentów odczytanych przez demokratycznego senatora Couzensa na tajnem posiedzeniu komisji wynika, że prezydent Hoover już w listopadzie wiedział o miljonowych oszukańczych tranzakcjach banków Detroit Trust Co i First National Bank, jednakże ze względów politycznych z wiadomości tych nie wyciągnął żadnych wniosków wobec dyrektorów-oszustów.

Hoover przebywając obecnie w Palo Alto odmówił telegraficznie złożenia zeznań, twierdząc, że wiadomości te miał z drugiej ręki, wobec czego komisja powinna przesłuchać ówczesnego sekretarza skarbu i kontrolerów Federal Reserve Board.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: Najpierw zachmurzenie zmienne z większemi rozpogodzeniami, potem ponowny wzrost zachmurzenia. Noc chłodna, dniem temperatura około 20 st. Słabe wiatry miejscowe.

Pozostałe dzielnice: Chmurno z zanikającemi jeszcze gdzieniegdzie deszczami. Nieco chłodniej. Słabe wiatry z kierunków północnych, przechodzące w miejscowe.

Ukraina sowiecka ginie z głodu

Straszne, ponure cmentarzysko

na płynącej „dawniej mlekiem i miodem“ ziemi

Rosja sowiecka, mimo iż pisze się o niej coraz więcej i coraz częściej w dalszym ciągu pozostaje dla nas —

ziemią nieznaną,

pełną najbardziej nieprawdopodobnych kontrastów i zagadek.

Oto np. jak przedstawia się sytuacja na Ukrainie sowieckiej.

Jak wiadomo była to najurodzajniejsza połać dawnej Rosji carskiej, uosobienie

wszelkiego dobrobytu.

Jak wygląda to dzisiaj?

Oto relacja naocznego świadka, człowieka zasługującego na pełne zaufanie:

„W roku 1933, potem jak rząd zabrał cały — bez reszty — chleb u włościan, nastał niewiarygodny głód po wsiach i zupełne wymieranie ludności z głodu. I tak, w rejonie kalinowskim wsie: Załywanszczyna miała w r. 1932 — 3.500 mieszkańców,

zmarło dotąd 2.000 ludzi...

Nemyrynci miała w 1932 r. 700 mieszkańców, pozostało przy życiu

4 lub 5 rodzin.

Kumaniwka miała w 1932 r. 3,000 mieszkańców, pozostało przy życiu

1.900 ludzi...

Dalej idą jeszcze bardziej ponure cyfry. Zazułynecki kolektyw

wymarł niemal co do nogi,

ze 120 członków pozostało przy życiu ledwie 20. Najwięcej wymierają dzieci do lat 14, także i mężczyźni, którzy łatwo padają wycieńczeni pracą i głodem...

Zmarłych rząd niepozwala grzebać, póki trupy nie poczną się zupełnie rozkładać, a to z tego powodu, że gdy się chowa świeże trupy, natychmiast w nocy ludność chyłkiem je odkopuje i używa jako strawy...

Ludożerstwo rozpowszechniło się straszliwie. Bardzo często ojcowie zjadają swoje pomarłe z głodu dzieci. Rząd w wypadku wykrycia podobnych rzeczy — rozstrzeliwuje za ludożerstwo bez sądu...

Psów, kotów i ptactwa domowego po wsiach niema, gdyż wszystko jest

zjedzone.

Padłe bydło natychmiast się zjada. Koni i krów pozostało nie więcej, niż 1 proc. ilości przedwojennej. Dlatego np. prawie nie koszą trawy na siano (niema nic do hodowania i pola niezasiane (około 40 proc. całego obszaru zasiewnego) porastają burzanami wysokiemi na sążeń.

Administracja w miasteczkach i gospodarstwach sowieckich pod względem narodowościowym niemal cała nieukraińska. Wszystko przeważnie ludzie młodzi od 18 do 20 lat. Są zabezpieczeni materjalnie, gdyż kupują jedzenie w t. zw.

zamkniętych składach rozdzielczych“,

gdzie są bardzo niskie ceny. Różnica między cenami w tych rozdzielniach, a cenami na rynku jest szalona.

Oto kilka przykładów: chleb żytni czarny na rynku wypada za klg. — 5 rb., w składzie rozdzielczym — 30 kop., masło na rynku klg. 50 — 60 rbl., w składzie 1,50 rbl. — 2 rbl., buty chromowe na rynku — 250 rbl., w składzie — 25 rbl.“.

Cyfry te zdaje się dostatecznie wymownie ilustrują sytuację ekonomiczną, przeżywaną obecnie w krainie do niedawna miodem i mlekiem płynącej, na — Ukrainie.

*

Tymczasem urzędowa agencja sowiecka donosi:

MOSKWA, 23.8. — Tegoroczne zbiory na Ukrainie wypadły wspaniale. Takiego urodzaju nie notowano od 32 lat. Przeciętny zbiór z 1 ha wynosi 12 kwintali. Efektywne zbiory wszystkich rodzai zbóż przekroczyły przewidywania o 41 proc.

Zbiór 12 kwintali z hektara jest dla stosunków na Ukrainie Sowieckiej bardzo pomyślny, jednak nie trzeba zapominać, że w Europie środkowej przeciętny zbiór wynosi 18 — 20 kwintali z hektara.

Podziękowanie Japonji

dla rządu polskiego

Minister spraw zagranicznych, p. Józef Beck otrzymał z Tokjo następującą depeszę:

— Nasz charge d'affaires w Warszawie informuje mnie, że rząd polski dołożył wszelkich starań, ażeby urządzić jaknajbardziej wspaniały pogrzeb nieodżałowanej pamięci ministra Kawai.

Proszę Waszą Ekscelencję przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowanie i złożyć Rządowi Rzeczypospolitej wyrazy najgłębszej wdzięczności cesarskiego rządu japońskiego.

(—) *Hr. Ouchida,*
minister spraw zagranicznych.

Inspekcja dróg

województw warszawskiego i łódzkiego

Minister komunikacji inż. M. Butkiewicz odbył w dniu 23-im b. m. w towarzystwie dyrektora departamentu dróg inż. Nowickiego, inspekcję dróg woj. warszawskiego i łódzkiego, wydając na miejscu zarządzenia, zmierzające do szybszego przeprowadzania bieżących robót.

Wyjazd wycieczki

dziennikarzy gdańskich

Bawiąca w Warszawie od wtorku, dnia 22-go b. m. wycieczka dziennikarzy gdańskich, po złożeniu wizyt oficjalnych i dwudniowem zwiedzaniu stolicy, wyjechała w środę wieczorem do Krakowa w towarzystwie delegata min. spraw zagr. p. Wierskiego i referenta prasowego Komisarjatu Generalnego Rzplitej w Gdańsku p. Tarnowskiego.

Po zwiedzeniu Krakowa dziennikarze gdańscy udają się do Zakopanego.

Zjazd ogólnorybacki

w Wilnie

W celu zapoznania ogółu społeczeństwa z bogactwem rybackiem Wileńszczyzny i Nowogródczyzny i z tamtejszymi stosunkami rybackiemi, jak również dla nawiązania ściślejszego kontaktu z Kresami Wschodniemi, Związek Organizacyj Rybackich organizuje zjazd ogólno - rybacki w Wilnie w okresie trwania III-ch Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej. Nadmienić należy, że w ramach Targów zorganizowana została specjalna wystawa rybacka, ilustrująca stan polskiego rybactwa słodkowodnego z szczególnem uwzględnieniem rybactwa Kresów Wschodnich.

Zjazd odbędzie się w dniu 4 i 5 września r. b. i przewiduje — poza obradami — w czasie których wygłoszony będzie szereg interesujących referatów, zwiedzanie Targów oraz wycieczkę na jeziora położone w bliskości Wilna.

Uczestnicy zjazdu korzystać będą w Wilnie z tanich kwater oraz z indywidualnych ulg kolejowych, w wysokości 50 proc., po które zwracać się należy do lokalnych Związków Hodowców Ryb i Towarzystw Rybackich oraz do Związku Organizacyj Rybackich w Warszawie (Kopernika 30).

Sądzić należy, że ogół rybacki skorzysta z tej niewątpliwej okazji która umożliwi mu zapoznanie się ze stosunkami rybackiemi naszych rubieży wschodnich i licznie weźmie udział w organizowanym zjeździe.

Wróżby na dziś

Godziny ranne zapowiadają się dość niepomyślnie ze względu na podrażnienie i niepokój, jakie się mogą dać nam wówczas odczuwać.

W miarę jednak podnoszenia się słońca nad horyzontem — sytuacja będzie się wypogadzać, a przed południem zaznaczy się już lepsza passa, obiecująca zainteresowania artystyczne, nowe nastroje i wrażenia dążenie do harmonji, porozumienia i zgody.

Te tendencje jeszcze silniej będą się manifestować po godz. 15-ej, dzięki dodatnim wpływom ustalającym i harmonizującym, jakie się wówczas dadzą odczuwać.

Nasza ekspansja intelektualna, osiągnie maksimum koło godz. 21-ej, przynosząc nam powodzenie w związku z pracą umysłową, korespondencją, podróżami, młodzieżą, wydawnictwami lub dziennikarstwem.

Późniejsze godziny wieczorne zapowiadają się mniej pomyślnie, zwłaszcza pod względem stosunków z przełożonymi i osobami wyżej stojącemi.

Sport

Jak już donosiliśmy, w dniach 1—10 września b. r. odbędzie się III bieg kolarski „Dokoła Polski“, na łącznym dystansie 1,722 klm.

Dokładny program biegu przedstawia się następująco:

1.9: Warszawa — Toruń — 213 klm.
2.9: Toruń — Ostrołęka — 248 klm.
3.3: Ostrołęka—Grodno — 199 klm.
4.9: Grodno — Wilno — 183 klm.
5.9: W Wilnie jednodniowy wypoczynek.
6.9: Wilno — Lida — 115 klm.
7.9: Lida — Wołkowysk— 208 klm.
8.9: Wołkowysk—Brześć n.B. 241 klm.
9.9: Brześć n.B.—Lublin— 155 klm.
10.9: Lublin—Warszawa—160 klm.

Start i meta biegu — na Dynasach w siedzibie Warsz. Towarzystwa Cyklistów, które jest organizatorem biegu.

*

W dniu 22 b. m. zarząd Polskiego Zw. Lawn-Tenisowego rozpatrywał prośbę Daniela Prenna, czołowego tenisisty Niemiec, pochodzenia żydowskiego, złożoną do PZLT za pośrednictwem generalnego konsulatu w Londynie, o zezwolenie na grę w tenisa w barwach Polski.

Zarząd Pol. Zw. L.-Tenisowego zważywszy, że Daniel Prenn, będąc obywatelem polskim odmówił w latach poprzednich gry w barwach Polski, równocześnie zaś reprezentował w tenisie państwo niemieckie, a w roku 1930 przyjął niemieckie obywatelstwo — prośbę Prenna załatwił odmownie.

*

Organizatorzy dorocznego międzynarodowego turnieju tenisowego w Moranio, który w tym roku rozpoczyna się w dniu 27 września b. r. nadesłali zaproszenie dla czołowych naszych zawodników.

Ze względu na to, że w dniach 25 i 24 września odbędzie się w Pradze spotkanie tenisowe Polska — Czechosłowacja, prawdopodobnie Związek Tenisowy zdecyduje się wysłać czołowych naszych tenisistów Hebdę i Tłoczyńskiego na turniej w Moranio.

*

BERLIN. 23.8. — Znana pływaczka niemiecka, 19-letnia Ruth Lytzig, która ub. soboty postanowiła zaatakować rekord długotrwałości pływania, zmarła we wtorek, nie odzyskawszy przytomności.

Zmarła zamierzała pływać bez przerwy w ciągu 100 godzin. Jednak już po 80 godzinach pływania została wydobyta z wody prawie zupełnie nieprzytomna.

Ćwierć miljona złotych przepadło

Mąż zaufania Volksbundu - defraudant

Skazany na 2 lata więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach rozegrał się wczoraj epilog głośnej defraudacji w należącej do zakładów Hohenlohe, kopalni Wujek w Brynowie, której dopuścił się kasjer Reinhold Pitsch

sprzeniewierzając 254 tys. zł.

z których większa część została wydatkowana

na cele polityczne obozu niemieckiego.

Pitsch był mężem zaufania Volksbundu i bardzo aktywnie działał przy ostatnich wyborach,

kandydując z listy Volksbundu na posła

do Sejmu Śląskiego. Po ujawnieniu tej afery i przeprowadzeniu dochodzeń Pitscha wypuszczono na wolną stopę. Ponieważ jednak zamierzał on zbiec do Niemiec,

aresztowano go ponownie

i na wczorajszą rozprawę doprowadzono go z więzienia.

Wraz z Pitschem na ławie oskarżonych zasiadł buchalter zakładu Hohenlohego i urzędnik kopalni Wujek, Herman Budell z Katowic. Rozprawie przewodniczył sędzia sądu okręgowego Lehnert, oskarżał prokurator Kulej. Oskarżonych bronili adw. Zbisławski i Daab.

Akt oskarżenia zarzuca Pitschowi, że piastując stanowisko kasjera w kopalni Wujek sprzeniewierzył systematycznie przez szereg lat do dnia 1 października 1932 r. sumę 254 tys. 297 zł. 55 gr. na szkodę zakładów Hohenlohego, zaś Budelowi zarzucał akt oskarżenia, że przyjął od Pitscha 37 tys. zł. zdając sobie sprawę z tego, iż pieniądze te zostały sprzeniewierzone.

Defraudacyj tych

dopuszczał się Pitsch od 1920 r.,

ciesząc się jako Niemiec dużem zaufaniem przedsiębiorstwa, przyczem udawał z powodzeniem solidnego obywatela. Działając politycznie, Pitsch

rozbijał nawet organizacje polskie.

Sprzeniewierzenia te umożliwiane były niedbałą kontrolą, którą przeprowadzała komisja rewizyjna, pod przewodnictwem inspektora rachunkowego Koehla, który po wykryciu całej afery

zbiegł do Niemiec.

Przy rewizjach tych nie badano dokładnie ksiąg ani dowodów kasowych, lecz ograniczano się tylko do stwierdzenia wysokości gotówki w kasie.

Dochodziło nawet do tego, że Pitsch

sam pisał sobie raporty

o wyniku uskutecznionej rewizji i raporty te podpisywał mu Koehl. Pozatem Pitsch zapewniał sobie przychylność urzędników i kontrolerów przeprowadzających rewizje

udzielając im od czasu do czasu znacznych pożyczek.

Afera wyszła na jaw kiedy w dniu 1 października Pitsch został przeniesiony z kopalni Wujek na kopalnię Maks w Michałkowicach. Następca jego szychtmistrz Holdt już w pierwszych dniach swego urzędowania

stwierdził niedokładności w prowadzonych księgach

i zażądał od dyrekcji nadesłania specjalnej komisji z udziałem fachowych buchalterów, która wkrótce ustaliła wysokość sprzeniewierzonych przez Pitscha kwot.

Po wykryciu sprawy, Pitsch zaprosił do siebie prywatnie inspektora Koehla, któremu przyznał się, iż

od szeregu lat dopuszczał się sprzeniewierzeń.

Podał on dokładnie wysokość poszczególnych kwot, które razem

przekroczyły ćwierć miljona złotych,

a ścisła rewizja ustaliła, iż Pitsch musiał prowadzić

dokładną ewidencję sprzeniewierzonych sum,

bowiem podana przezeń kwota zgadzała się co do grosza.

Oskarżony Budell wiedział dokładnie o popełnianych przez Pitscha przywłaszczeniach, gdyż kilkakrotnie wpisywał sam w księgi kopalni Wujek fikcyjne pozycje dla pokrycia salda. Budell przyznał się, że

wiedział o defraudacjach,

iż znajdując się w ciężkiem położeniu, wykorzystał ten fakt i zwrócił się do Pitscha, by mu ze sprzeniewierzonych kwot udzielił pomocy finansowej.

Od tego czasu począł częściej czerpać i ogółem uzyskane od Pitscha kwoty urosły do sumy 37 tys. zł.

Tak Pitsch, jak i Budell ze skruchą przyznali się do winy,

przyczem Pitsch wpadał w czasie rozprawy w szloch i zaręczał wielokrotnie sądowi, że poprawi się i że będzie się starał wyrządzoną przedsiębiorstwu szkodę wynagrodzić.

Oskarżony Budell na swoją obronę przytoczył znamienny fakt. Oświadczył on mianowicie, że kiedy spostrzegł, iż Pitsch prowadzi rozrzutne życie i temsamem musi defraudować pieniądze przedsiębiorstwa, powiadomił o tem swoich przełożonych, którzy jednak

nie poczynili żadnych kroków,

lecz przeciwnie dyrektor zakładów Hohenlohego Kierschniok

skarcił go

nawet za to, że donosi na swego bezpośredniego przełożonego.

Przesłuchani przez sąd świadkowie, zeznawali bądź na okoliczności prowadzenia się Pitscha, bądź też podali przebieg przeprowadzanej przez zakłady rewizji ksiąg, ustalając fakty znane z aktu oskarżenia.

Po zamknięciu postępowania dowodowego,

prokurator Kulej domagał się w swojem przemówieniu surowego ukarania oskarżonych,

nie znajdując dla nich żadnych okoliczności łagodzących.

Obrońcy oskarżonych, Zbisławski i Daab podnosili jednak w swem przemówieniu szereg momentów, wskazujących, że oskarżeni nie są do gruntu zepsutymi ludźmi i że raczej do przestępstwa popchnęły ich sprzyjające okoliczności, a wykazana skrucha dowodzi, że się poprawią.

Sąd podzielił stanowisko obrony,

zasądzając Pitscha na dwa lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 5 lat, zaś Budella na rok więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg lat 5-ciu.

Pozatem Pitsch został zasądzony na grzywnę w wysokości 5 tys., a Budell na 2 tys. zł., oraz na ponoszenie kosztów sądowych.

—————): * (:—————

Za blachę do pudła

Dyrekcja Śląskich Kolejek S. A. w Katowicach zgłosiła w komisarjacie policji w Wielkich Hajdukach, że mieszczące się na terenie Hajduk warsztaty tramwajowe są systematycznie okradane z blachy, którą są wyłożone ściany warsztatów.

Na skutek tego doniesienia policja zarządziła dochodzenia, w wyniku których ujęto 18-letniego Gerharda Janeka i 25-letniego Alfreda Zieglera z W. Hajduk (obaj Sienkiewicza 7), którym udowodniono kradzież tej blachy.

Ze względu na wchodzące w grę ilości, jak i wykrycia w Białej olbrzymiego magazynu paserskiego metali, przeprowadzane przez policję dalsze śledztwo zmierza do ustalenia komu Janek i Ziegler blachę tę „spylili".

Po ukończeniu dochodzeń obaj przytrzymani zostaną przekazani sędziemu śledczemu w Królewskiej

Sprostowanie

Wskutek niedopatrzenia w wczorajszym artykule naszym p. t. „Rola Legjonów Małej Ententy i Polski" została pominięta osoba autora, którym jest p. Venceslav Svihovsky, prezes Małej Ententy Prasowej i Porozumienia Prasowego Polski-Czechosłowackiego.

Kto ma skórę - na buty

Mieszkaniec Brzozowic, p. Mikołaj Maleszka, przechowywał w swej piwnicy szereg wyrobów skórzanych oraz całe sztuki skór wyprawnych, o czem zwiedział się jakiś amator cudzego dobra i odwiedził piwnicę, zabierając z niej wielką partję towaru wartości kilkuset złotych.

Z głodu

Wczoraj wieczorem zasłabła nagle w Królewskiej Hucie na ul. Konopnickiej, 22-letnia Anna Napierała z Król. Huty (ul. Podgórna 3). Nieprzytomną zabrało pogotowie do szpitala miejskiego, gdzie lekarz dyżurny stwierdził iż zasłabnięcie nastąpiło z głodu i ogólnego wyczerpania. Wspomniana była bowiem od dłuższego czasu bez pracy. Pozostanie aż do dojścia do sił w opiece szpitalnej.

Przemytnicy w potrzasku

Z Lublińca donoszą: Ubiegłego rana na polach między Woźnikami a Wielkim Rudnikiem został postrzelony w czasie pościgu przez jednego z funkcjonarjuszów straży granicznej, mieszkaniec Sielca pod Zawierciem, 28-letni Józef Lis, który przemykał się z większym transportem przemytu.

Wraz z Lisem podążali przez zieloną granicę sąsiedzi jego, Antoni Zymła i Kazimierz Podsiadlik, których ujęto. Znaleziono przy nich wypełnione spirytusem skażonym pęcherze, ogólnej pojemności około 50 litrów.

Dziecko pod motocyklem

Wczoraj rano na ulicy 3-go Maja w Kochłowicach przejeżdżający motocyklem Hugon Baron z zawodu fryzjer, najechał na przebiegającego przez jezdnię 7-letniego Edwarda Stargałę ze Świętochłowic (Długa 22). Uderzone kierownicą dziecko, padając na kamienie szosy odniosło szereg ran głowy i twarzy.

Pierwszej pomocy udzieliło chłopcu pogotowie ratunkowe kopalni Wirek, poczem na dalszą kurację odstawiono go do domu rodzicielskiego.

Wycieczka do Goczałkowic i Wisły

Polski Touring Klub urządza dnia 27 sierpnia 1933 r. pociąg p[illegible]larny do Goczałkowic i Wisły.

Odjazd z Katowic nastąpi w niedzielę dnia 27 sierpnia o godz. 6.25, przyjazd do Goczałkowic o godz. 7.10 i odjazd z Goczałkowic o godz. 9.10. Przyjazd do Wisły nastąpi o godz. 11.29 zaś odjazd z Wisły o godz. 20.46, a powrót do Katowic o godz. 23.37.

Cena biletu do Wisły i z powrotem wynosi tylko zł. 5.

Bilety nabywać można w Katowicach w biurach podróży: „Orbis", Dworcowa 9, tel. 872 i „Wagons-Lits", Dyrekcyjna 9, tel. 30-12.

Dodatek kobiecy

Kobieta na plaży
Starość i młodość. Zdrowie i rozrywka

Z pojęciem lata łączy się dziś prawie nieodzownie wyraz — plaża. W miastach, nad rzekami i stawami, nad morzem, nad każdą niemal strugą, na piasku czy trawce— wszędzie jest jakaś plaża.

Kostjum kąpielowy i pijama stały się koniecznym składnikiem garderoby kobiecej, a wygrzewanie na słońcu i opalanie — synonimem dobrze spędzonych wakacyj. Białe twarzyczki dawno już wyszły z mody. Ogorzałe, możliwie jaknajdokładniej opalone ciało stało się ideałem zdobyczy letnich.

Pęd ten jest coraz silniejszy, pomimo ostrzeżeń lekarzy, a nawet specjalistów - kosmetyków przed zdradliwem nadużywaniem promieni słonecznych.

Kąpiel w wodzie i słońcu, a jeśli to komuś nie służy — równie zdrowa kąpiel powietrzna w cieniu — tak orzeźwiająco działa na nasz organizm, tak dodatni wpływ wywiera na samopoczucie, że nie dziw iż coraz więcej zyskuje zwolenniczek.

Na plażach dużych miast i miejscowości kąpielowych spotykamy kobiety wszelkiego wieku — od najmłodszych do najstarszych. W pobliżu małych miasteczek natomiast, nad pięknemi nieraz jeziorami i rzekami widzi się jedynie młodzież. Starszym kobietom, a nawet mężatkom „w kwiecie wieku" już to nie uchodzi.

Jest to przesąd, z którym dawno zerwała zagranica, a który pokutuje u nas w wielu dziedzinach sportu. Siwa głowa w basenie kąpielowym, na rowerze, czy ślizgawce wywołuje sensację, gdy w innych krajach niczyjej nie zwraca uwagi.

Naogół jest to w znacznej mierze wynikiem słabszego dotychczas w Polsce ruchu sportowego wśród kobiet, obecny jednak rozwój w tym kierunku w dużej części hamowany jest przez zakorzenione jeszcze przesądy i obawę zerwania z niemi, a temsamem narażenia się na śmieszność. Czas by już i z mniejszych naszych środowisk obawy te wyplenić.

Plaża to nietylko jednak zdrowie, bo także letni salon rozrywkowy w nieco jedynie odmiennych toaletach salonowych, miejsce zawierania znajomości, zebrań towarzyskich, nawet dancingów w kostjumach kąpielowych — oczywiście zależnie od upodobań plażowiczów. Są i tacy bowiem, którzy dobrowolnie przyjemności tych się wyrzekają.

Tak np. w Warszawie wśród licznych plaż, rozsianych nad Wisłą, jest jedna plaża miejska wyłącznie przeznaczona dla kobiet. Gdy się o niej wspomni w towarzystwie mężczyzn, słyszy się takie mniejwięcej zdania z dodatkiem ironicznego uśmieszku: — Ależ tam musi być zupełnie pusto. — Cóżby tam robiły nasze panie, zanudziłyby się chyba na śmierć.

Tymczasem wbrew przewidywaniom plaża ta jest przepełniona. Pomimo dobudowania w tym roku dużej ilości kabin, w dnie pogodne stale numerków brakuje.

Lato tegoroczne naogół nie dopisało i wszystkie plaże mają znacznie mniejszą w ogólnej sumie frekwencję niż np. w ubiegłem. Charakterystycznym natomiast szczegółem jest, że na plaży kobiecej zwiększyła się znacznie liczba stałych bywalczyń.

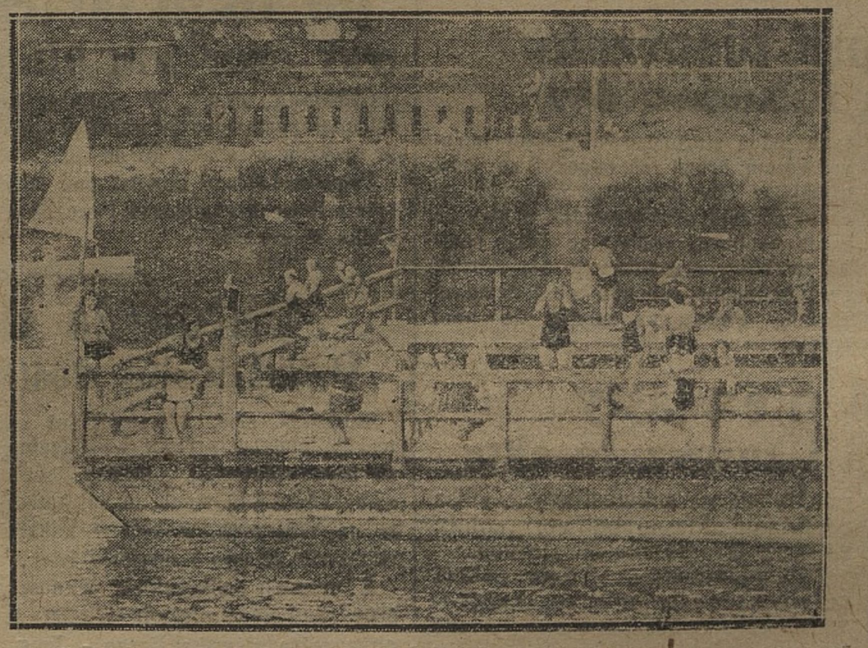
— Przychodzą o 6-ej rano — mówi jedna z garderobianych — przynoszą ze sobą całe walizki jedzenia i do 8-ej wieczorem nie można się doprosić, by opuściły plażę. Nie mamy poprostu kiedy posprzątać!

Przychodzą same i z dziećmi — to urlopy i wakacje tych, które nie miały możności wyjazdu poza miasto.

Korzystając z plaży tej, kobiety pragną zażywać jaknajwiększej swobody, to też kostjumy zmniejszają się do minimum lub znikają nawet zupełnie, zwłaszcza gdy się plażuje w miejscach nieco osłoniętych przybrzeżnemi krzaczkami. Jest to wprawdzie surowo wzbronione, tak iż nawet pan posterunkowy zagląda na wysunięty na rzekę basen, czy plażujące tam panie nie gorszą zbytniem roznegliżowaniem przejeżdżających kajakowców i pasażerów statków wiślanych.

Pęd ku swobodnemu wykorzystaniu słońca, powietrza i wody króluje tu jednak wszechwładnie. Przeważają ciała spalone na bronz tak dokładnie, że rodowitą warszawiankę możnaby z powodzeniem wziąć za mieszkankę wysp archipelagu malajskiego jeśli nie za przedstawicielkę jakiegoś murzyńskiego szczepu.

Plaża taka czy inna stała się hasłem dzisiejszych wakacyj.



Basen i nowowybudowane kabiny na plaży damskiej w Warszawie.

Nauka o szczęściu
czy nauka o życiu

W trzech uniwersytetach amerykańskich powstały nowe katedry. Profesorowie głoszą z nich wykłady o... szczęściu w małżeństwie.

Dotychczas recept na dobre pożycie małżonków było niemal tyle ile, jeśli nie ludzi na świecie, to przynajmniej naszych babek, prababek, teściowych, a nierzadko teściów i ojców.

Nowość tedy polega tu nie tyle na odkryciu nieznanego, cudotwórczego leku na stare jak świat niedomaganie, ile na zmianie kątu patrzenia na sprawy związane z dolą i niedolą małżeńską.

Świat współczesny, a zwłaszcza Ameryka stanęła oko w oko z zastraszającą orgją rozwodów. Wiele się mówi o bankructwie instytucji małżeńskiej w starej Europie.

Czyżby to było winą jedynie wadliwego prawodawstwa? Praktyczni Amerykanie twierdzą, że przyczyn tak powszechnego zjawiska nie można szukać w jednym tylko kierunku.

Dalej, że wszystkie przecież dziedziny życia zostały już ujęte w ramy prawideł naukowych, a wszelkie związki, zespoły, spółki, spółdzielnie są oparte na naukowych podstawach.

Czemże jest małżeństwo jeśli nie jedną z takich tranzakcyj życiowych, zawieranych jednak na chybił — trafił, nietylko bez odpowiedniego przygotowania i zrozumienia wagi tego kroku, lecz najczęściej jeszcze pod oszałamiającem działaniem narkotyku, zwącego się miłością.

Trzeba i tę formę życia ująć z punktu widzenia nauki, trzeba przygotować do niej młodych ludzi. Płyną tedy ex katedra różne zbawienne rady.

Czy i jak szybko przyniosą one ulgę w ogólnoludzkich niedomaganiach pokaże przyszłość. Dziś sprawa ta interesująca jest raczej z punktu swego założenia.

Nauka o szczęściu w małżeństwie, rozpadająca się na działy: fizjologji, psychologji i gospodarki, stawia sobie za zadanie wypełnienie luki, istniejącej w dotychczasowem wychowaniu młodzieży, w którem przy opanowywaniu różnorakich dziedzin wiedzy najmniej zwraca się uwagi na przygotowanie do czekającego ją życia. Młodzi ludzie wychowani w odrębnych warunkach, posiadający częstokroć zupełnie różne zainteresowania, pod wpływem uczucia czy zmysłów rozpoczynają wspólne życie, nie zdając sobie sprawy z właściwej treści, takich zagadnień jak współpraca, harmonja, współżycie dwojga ludzi odmiennej płci, gubią się w labiryncie nowych zjawisk i torują sobie na ślepo ścieżki w dżungli życia.

Nie przesądzając tedy znaczenia uniwersyteckich wykładów o szczęściu, podkreślamy tu raczej doniosłość ujęcia tej dziedziny życia z punktu widzenia nauki.

Młodzież winna przygotować się do czekającego ją życia nie z katedry wyższej uczelni, gdzie zaledwie niewielki procent jej się dostaje, lecz znacznie wcześniej.

Nie nauka o szczęściu lecz nauka o życiu winna tedy zająć należne miejsce w systemie wychowawczym naszej młodzieży.

Wskazówki praktyczne
Najłatwiejszy i najtańszy kompot na zimę

Przygotowywanie konfitur na zimę połączone jest ze znacznemi trudnościami. Słoie hermetycznie zamykane są kosztowne, a weki, specjalne przyrządy do gotowania konserw zimowych, w niewielu znajdują się domach.

Gotowanie słoików w sianie jest kłopotliwe i niejedna gospodyni woli się raczej wyrzec kompotów zimowych, niż narażać się na te trudy i zabiegi.

Jest jednak i na to sposób. Można przyrządzić sobie kompot na zimę niebywale łatwym i niebywale tanim sposobem.

W tym celu gotujemy zwykły, niezbyt rzadki kompot (niewielka ilość wody) ze zdrowych, przebranych owoców, uważając, by się zbytnio nie rozgotowały, według proporcji — 5 klg. wiśni, śliwek, gruszek czy jakichkolwiek innych owoców i 1 klg. 25 dk. cukru.

Kiedy kompot jest już ugotowany, zestawiamy naczynie z ognia, następnie bierzemy jedną ósmą część litra spirytusu czystego, wsypujemy doń łyżeczkę od herbaty salicylum (nabywa się w każdym składzie aptecznym) i kiedy proszek ten rozpuści się, wlewamy do gorącego jaszcze kompotu i natychmiast naczynie przykrywamy pokrywką.

Kompot przez chwilę burzy się, jakby nanowo się gotował, szybko to jednak mija, a gdy wystygnie, zlewamy go do garnków kamiennych, lub jakichś innych naczyń, zwyczajnie obwiązujemy i używać możemy przez całą zimę bez obawy zepsucia.

Tajemnica pokoju hotelowego w Otwocku

Młoda kobieta otruta żrącym płynem

Wczoraj rano, do hotelu „Polskiego" w Wólce Kościelnej pod Otwockiem przybyło dwoje młodych osób, którzy zajęli jeden z pokoi i nie wychodzili zeń do wieczora. Wreszcie młody mężczyzna wyszedł z numeru i zapłaciwszy za pokój, szybko oddalił się.

W pół godziny później, przechodzący korytarzem numerowy, usłyszał jęk z pokoju, zajmowanego przez tajemniczych gości. Zaalarmowawszy całą służbę, wszedł do pokoju. Na łóżku leżała nieprzytomna młoda kobieta. Wargi jej były popalone jakimś gryzącym płynem, ubranie również było w kilku miejscach poprzepalane.

Wezwany lekarz Pogotowia z Warszawy, przewiózł nieznajomą, przy której nie znaleziono żadnych dokumentów, do szpitala Dz. Jezus w Warszawie. Nie mogła ona złożyć żadnych wyjaśnień, gdyż ma tak popalone usta i język, że nie może mówić. Nie wyjaśniono zatem dotąd, czy tajemnicza kobieta popełniła samobójstwo, czy też została otruta przez swojego towarzysza.

Min. Göring podpalił Reichstag

Śmiałe oskarżenie francuskiego adwokata

PARYŻ, 23.8. Znakomity adwokat francuski, Giafferi, który zadeklarował swego czasu gotowość obrony oskarżonych o podpalenie Reichstagu, dowodzi w wywiadzie prasowym, iż minister Goering jest odpowiedzialny nietylko moralnie, ale i faktycznie za tę zbrodnię.

On, a nie kto inny, był głównym organizatorem podpalenia, on wydał rozkaz spalenia Reichstagu.

Na podpalenie Reichstagu trzeba było zużyć conajmniej 800 kg. nafty. Dostarczenie tak wielkiej ilości materjałów palnych do Reichstagu nie mogło ujść uwadze policji, pilnującej gmachu parlamentu niemieckiego. Podpalacze przenieśli cały materjał palny pod ziemnym korytarzem, który łączy gmach parlamentu z pałacem rady ministrów. W tym czasie Goering zamieszkiwał pałac prezydjum rady ministrów. A był on równocześnie przewodniczącym Reichstagu.

Goering czynu swego dokonał nie w celu unicestwienia komunistów, lecz po to, aby uderzyć on Papena i Hindenburga

Czaszka praojca z przed 400.000 lat

HAMBURG, 23.8. — W Steinheim w Würtembergji znaleziono przedpotopową czaszkę ludzką. Uczeni określają jej wiek na 300.000 do 400.000 lat. Czaszka jest doskonale zachowana.

Eksplozja na okręcie

Czterech marynarzy zabitych

PARYŻ, 23.8. — Na hiszpańskim statku względowym wydarzyła się eksplozja wkrótce po wypłynięciu z portu Aviles.

Dwuch palaczy poniosło śmierć na miejscu. Czterech marynarzy, znajdujących się w kajucie przy kolacji, doznało ciężkich obrażeń i 2-ch z nich zmarło niebawem.

Nie mogą dojść do porozumienia

Kongres sjonistów — bez prezydium

PRAGA, 23.8 Dziś wieczorem plenarne obrady kongresu sjonistycznego zostały przerwane do dnia jutrzejszego, z tego powodu, że dotychczas nie zostało obrane prezydjum.

Komitet wykonawczy kongresu sjonistycznego uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu m. in., że na obrady nie będą dopuszczani uczestnicy kongresu w mundurach. Postanowienie to powzięte zostało celem uniknięcia dalszych zatargów pomiędzy młodzieżą Żabotyńskiego, a młodzieżą lewicową.

Socjalizm w służbie narodu

Ważkie słowa socjalisty francuskiego

PARYŻ, 23.8 Kulminacyjnym momentem drugiego dnia obrad międzynarodowej konferencji socjalistycznej, było przemówienie Renaudela, który bronił stanowiska mniejszości socjalistów francuskich.

Poseł Renaudel protestował przeciwko zarzutom, jakoby dążył do stworzenia kierunku, zbliżonego do faszyzmu. Ale — zdaniem jego — w krajach, gdzie panuje demokracja, socjalizm nie może służyć koncepcjom nierealnym.

Renaudel i jego grupa nigdy nie zgodzą się na oderwanie socjalizmu w jakimkolwiek kraju od narodowości. Są sprawy, które należy rozwiązywać w duchu narodowym. Temu socjalizmowi zawsze powinien sprzyjać i nie może być w podobnych wypadkach posądzany o zdradę międzynarodówki.

W wojnie obronnej każdy socjalista winien przyjść państwu z pomocą.

Mowę swą zakończył Renaudel wśród gorących oklasków większości zgromadzonych.

160 rur wodociągowych

skradli złodzieje z przewodu

Z Rybnika donoszą: nieujeci dotąd sprawcy odkopali onegdaj w Boguszowicach przy szosie, wiodącej do Świerklan rury wodociągowe, doprowadzające wodę od otworu wiertniczego w kopalni Blücher do pola piaskowego. Po odsłonięciu przykrywy ziemnej rozmontowano przewody, zabierając 160 rur pięciometrowej długości, poczem zasypano wyrywy piaskiem i ziemią.

Sprawców tego sabotażu poszukuje energicznie policja.

Bandyci oślepili pieprzem

napadniętych inkasentów

Z Rybnika donoszą: Dzisiejszego rana na szosie pod Szczygłowicami w pobliżu stawu przy Jagielni dokonano napadu rabunkowego na jadących furmanką do Rybnika inkasentów firmy Boehm, Jana Matuszyńskiego i Jana Walę.

W pewnej chwili wyskoczyli zaczajeni przy drodze dwaj bandyci z których jeden sterroryzował jadących rewolwerem drugi zaś skoczył na wóz, oślepiając obu pieprzem, rzuconym w oczy, poczem przeprowadził u nich rewizję osobistą, zabierając Wali portfel, w którym znajdowało się 200 zł. Po dokonaniu rabunku obaj bandyci zbiegli. Policja zarządziła za nimi pościg.

Wojownicze niewiasty

Pobiły sekwestratora i zniszczyły akta

SOSNOWIEC, 23.8. — Tel. wł.— Wczoraj do mieszkania Ryfki Wolhendler w Będzinie przybył sekwestrator z urzędu skarbowego, celem zajęcia urządzenia mieszkania za zaległe podatki. Podczas czynności urzędowych właścicielka mieszkania oraz jej dwie siostry rzuciły się na sekwestratora, zniszczyły mu akta urzędowe, pobiły go oraz skradły mu 50 złotych.

Zawiadomiona o zajściu policja przybywszy na miejsce, aresztowała wojownicze niewiasty. Aresztowane kobiety przekazano do dyspozycji władz sądowych.

Po 15-tu latach

zwłoki oddane przez lodowiec

GENEWA, 23.8. W pobliżu Lotschental znaleziono w lodowcu zwłoki mężczyzny w wieku lat 40—45.

Prawdopodobnie poniósł on śmierć przed 15-tu laty podczas jakiegoś wypadku w górach.

Obłowiła się na Matuszce

Dziedziczka dostała lwią część premii

WIEDEŃ, 23.8. Nastąpił już ostateczny podział premji, wyznaczonych za ujęcie Matuszki, sprawcy szeregu zamachów kolejowych, m. in. katastrofy na Węgrzech, w której kilkadziesiąt osób zginęło i odniosło rany.

Z premji austrjackiej, wynoszącej 5000 szylingów, otrzymała 1200 szyl. obywatelka ziemska Fargo - Jung, a resztę urzędnicy policji kryminalnej.

Z premji węgierskiej, wynoszącej 5000 pengö, pani Fargo - Jung dostała 1000 pengö. Również z premji niemieckiej przypadła jej znaczniejsza suma.

Pani Fargo - Jung zwróciła pierwsza uwagę policji na Matuszkę, przebywającego w jej majątku w charakterze dzierżawcy kamieniołomów i rozporządzającego wielką ilością materjałów wybuchowych.

Ukłon hitlerowski

w fabrykach i szkołach

BERLIN, 23.8. Z inicjatywy ministra spraw wewnętrznych Fricka, wprowadzono ukłon hitlerowski, jako obowiązujący we wszystkich organizacjach i zakładach fabrycznych. Ukłon hitlerowski wprowadzony został również we wszystkich urzędach i w szkolnictwie.

Znów 3 głowy

pod toporem kata

BERLIN, 23.8. Dziś wykonano w Niemczech trzy wyroki śmierci. W Weimarze stracono dwuch rzemieślników, oskarżonych o zabójstwo kobiety połączone z rabunkiem. W Frankfurcie nad Menem stracony został ślusarz, skazany za zabójstwo listonosza.

Chcą głowy Machady

mściwi obywatele kubańscy

HAWANA, 23.8. Opinja publiczna republiki kubańskiej w dalszym ciągu domaga się wydania b. prezydenta Machada władzom sądowym. Został już zwołany sąd najwyższy, który będzie rozpatrywać sprawę Machada.

Barykady na rzece

zbombardowane przez marynarzy

PARYŻ, 23.8. Dziś nad ranem ministerstwo marynarki odkomenderowało oddział marynarki wojennej, który, mimo sprzeciwu strajkujących, rozbił barykady, utworzone z barek oraz łodzi transportowych na Sekwanie, tamujące wszelki ruch na rzece.

Z nasypu do rzeki

Z Rybnika donoszą: Skutkiem niedbałego dozoru ze strony Elżbiety Koflówny, zatrudnionej u górnika Wilhelma Brachaczka w Lubomi utopił się powierzony jej opiece 3-letni synek Brachaczka, Engelbert, spadając z wysokiego nasypu do rzeki.

Mimo, że dziecko natychmiast z wody wydobyto ratunek okazał się spóźniony.

Odpowiedzi Czytelnikom

W. K. 44. Świętochłowice. Z powodu nieobecności naszego referenta prawnego odpowiedź dla Pana uległa opóźnieniu. Groźby tej firmy są gołosłowne, bowiem wszedł Pan już w posiadanie tego przedmiotu. Ewentualna skarga, która nie może być zwrócona przeciw Panu osobiście, niema najmniejszych widoków powodzenia. Przypuszczalnie firma ta próbuje Pana tylko nastraszyć. W żadnym wypadku

KOLARZE!

Zgłaszajcie swój udział do biegu kolarskiego o puhar wędrowny „Nowego Czasu“

Z za kulis moralności przemysłu

Młodzieniec w szponach zboczeńca

Tragiczne dzieje łaknącego pracy, na biurku komisarza Demobilizacyjnego

Na biurku Komisarza Demobilizacyjnego w powodzi zażaleń i skarg na samowolę pp. przemysłowców znalazła się i taka, która przerasta

potwornością

wszystko, co dotąd na ten temat było wiadomem.

Zwrócił się mianowicie z zażaleniem jeden z inspektorów rolnych zatrudnionych w majątku koncernu Wspólnoty Interesów, w Czerwionce i Leszczynach, któremu napozór

bez powodów

wypowiedziano posadę i z miejsca zurlopowano.

Powód jednak jest i to taki, że aż obrzydzenie bierze, iż wogóle coś podobnego może mieć miejsce.

Bezpośredni zwierzchnik tego inspektora wykazywał mianowicie

zboczenie

i upiwszy go wkrótce po objęciu posady, dopuścił się na nim

ohydnego czynu.

Po otrzeźwieniu i zorjentowaniu się przez wspomnianego inspektora co do zaszłego faktu, zwierzchnik jego

zmusił go

z tytułu swego stanowiska służbowego do zamilczenia całej afery. Równocześnie jednak złożył ten „miły“ przełożony

uroczyste przyrzeczenie,

iż się to więcej nie powtórzy. Tymczasem jednak...

Doprowadzony do ostateczności łaknący pracy człowiek i nie mający widoków na otrzymanie jej gdzie indziej,

popełnił zamach samobójczy,

który się skończył ciężkiem postrzeleniem.

Kiedy wobec tego, po przyjściu do zdrowia, wspomniany inspektor

postanowił uniemożliwić

tego rodzaju występki przez swój ożenek, usłyszał od „zwierzchnika“, że

zostanie zwolniony.

Powiadomiona o wszystkiem przez zainteresowanego dyrekcja koncernu oświadczyła przez usta dyrektora, któremu zarząd dóbr podlega, że powinien

spełniać wszelkie polecenia

swego przełożonego, bez prawa jakichkolwiek na ten temat rozważań. W wyniku przedstawienia sprawy w dyrekcji inspektor ten

został zawieszony

przez swego dziwnego autoramentu zwierzchnika, a decyzję tę dyrekcja koncernu znając już całą sprawę...

zatwierdziła.

Ba! poszła jeszcze dalej, bo w ślad za tem zawieszeniem wypowiedziała temu inspektorowi

posadę,

urlopując go jednocześnie do czasu wygaśnięcia umowy.

Ten zaś, który z takim powodzeniem używał swego stanowiska do celów, które chyba niewiele z zarządem dóbr Czerwionka i Leszczyny mają wspólnego,

pozostał nieruszony

na swem stanowisku.

Komisarz Demobilizacyjny niezależnie od zajęcia się tą częścią pisma, która podpada pod jego kompetencje, polecił zainteresowanemu skierować sprawę

do prokuratora.

Tfu! Co za gangrena!

„Czuję się doskonale w więzieniu“

Wspólniczka kradzieży prosi o surowy wymiar kary

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Bolesław Kotlinger i Hildegarda Buchtowa, oskarżeni o kradzież z włamaniem na szkodę 65-letniego inwalidy Geislera, któremu skradli 1700 zł.

Buchtowa, która jest kobietą lekkich obyczajów, często odwiedzała mieszkanie Geislera i wiedziała gdzie przechowuje on posiadaną gotówkę. Namówiła ona Kotlingera do kradzieży.

Na wczorajszej rozprawie, kiedy sędzia po zamknięciu postępowania dowodowego udzielił głosu oskarżonej i zapytał Buchtową czy prosi sąd o łagodny wymiar kary, oskarżona oświadczyła, że wręcz przeciwnie, bowiem czuje się doskonale w więzieniu.

Kotlingera zasądzono na półtora roku, zaś Buchtową na rok więzienia.

Tragiczna wyprawa po piłkę

Chłopiec zaczadział w piecu

Wczorajszego popołudnia obok Gliniaka w cegielni Karol w Czarnym Lesie pod Świętochłowicami, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Bawiącym się tam chłopcom wpadła do otworu pieca, służącego do wypalania cegły, piłka, po którą udał się do wnętrza pieca 18-letni Paweł Dawid z Nowej Wsi (Kościuszki 35).

Skoro jednak jego poszukiwania trwały zbyt długo, zniecierpliwieni koledzy udali się za nim do pieca. Okazało się, że Dawid uległ zatruciu gazami, wydobywającemi się z paleniska.

Zastosowane natychmiast sztuczne oddychanie pozostało bez wyniku. Dawida odwieziono karetką pogotowia do lecznicy Spółki brackiej w Bielszowicach.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, nie odzyskał on dotąd przytomności.

Kierownik restauracji teatralnej

ukradł srebro stołowe

W dniu wczorajszym przytrzymano w Katowicach właściciela restauracji Teatralnej, Franciszka Horaka (Kochanowskiego 12) pod zarzutem systematycznej kradzieży srebra stołowego, której dopuścił się w czasie piastowania stanowiska kierownika restauracji Hawełka w Krakowie.

Podczas rewizji domowej zajęto u Horaka walizę wypełnioną zastawą platerową, przedstawiającą wartość około 4 tys. złotych.

Wystrzałem w skroń odebrał sobie życie

52-letni obywatel ziemski

SOSNOWIEC, 23.8. — Tel. wł. — Wielkie poruszenie wśród sfer ziemiańskich województwa kaliskiego wywołała wiadomość o samobójstwie właściciela majątku ziemskiego Zerkowice w powiecie olkuskim, Władysława Zaremby - Tymienieckiego, znajdującego się ostatnio w trudnych warunkach finansowych.

Tymieniecki popełnił samobójstwo we własnym lesie, strzelając sobie w skroń z rewolweru.

Denat pozostawił list, w którym prosi, żeby nie winić nikogo o spowodowanie jego śmierci. Samobójca liczył lat 52 i pozostawił żonę, dorosłego syna oraz dwie małe córki.

Zmarły był bratem dyrektora polskiego radja w Katowicach oraz stryjecznym bratem ks. biskupa Tymienieckiego w Łodzi. Ś. p. Tymieniecki cieszył się bardzo dobrą opinją w okolicy i był przez wszystkich lubiany.

Samochodem w drzewo

Z Mikołowa donoszą: Dziś rano na szosie w Wyrach, prowadzący samochód ciężarowy firmy Deges z Katowic ŚL 11389, Bernard Grychtoł, skutkiem nadmiernej szybkości wpadł na przydrożne drzewo. Z powodu zderzenia cały przód samochodu został zniszczony, zaś pomocnik szofera Henryk Bartke z Katowic odniósł ciężkie obrażenia na całem ciele, szofer natomiast wyszedł z lżejszemi obrażeniami.

Obu rannych odstawiono do szpitala miejskiego w Katowicach.

Apel

Komitetu Budowy Pomnika poległych Powstańców w Piotrowicach

Miejscowość Piotrowice Śląskie koło Katowic znana jest każdemu Polakowi, biorącemu czynny udział w ruchu narodowym Śląska przed wojną. Na przysiółku Piotrowic — Zadole, odbywały się wszystkie doroczne Zloty towarzystw gimnastycznych „Sokół“, dzielnicy Śląskiej, w tak zwanej „Sokolni“, istniejącej po dzień dzisiejszy, która w owych czasach była pierwszym i jedynym na Śląsku jakoby polskim Stadjonem wych. fiz. i przysp. wojskowego, gdyż na dorocznych zlotach odbywał się tu przegląd tężyzny fizycznej „Sokołów“ tych przyszłych kadr wojsk powstańczych. Na tymże samym „Stadjonie“ odbywały się wszytkie doroczne przed wojną zjazdy kół śpiewaczych z całego Górnego Śląska.

Nic więc dziwnego, że uświadomienie narodowe w tej miejscowości stało wysoko i w czasie powstań śląskich co najlepsi synowie ruszyli w bój z odwiecznym wrogiem, a 9-ciu z nich — liczba to duża, jeżeli się zważy, że miejscowość liczyła wówczas 1500 mieszkańców — oddało swe życie za świętą i słuszną sprawę.

Ich to pamięci pragniemy wznieść pomnik, będący symbolem, któryby obecnym i przyszłym pokoleniom przypominał poświęcenie i gorącą miłość Ojczyzny poległych Bohaterów.

Miejscowa grupa Powstańców Śląskich, która wyłoniła z siebie Komitet Budowy Pomnika, jakoteż i gmina, nie jest jednak finansowo tak sytuowana, aby wybudować pomnik z własnych funduszów i odwołuje się celem zrealizowania zamierzonego dzieła, do ofiarności całego społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza do tych, którzy znają Piotrowice — Zadole z swej roli, jaką odgrywały w ruchu narodowym polskim przed wojną, gdy lud śląski cicho a cierpliwie przygotowywał się na chwilę kiedy go Polska Ojczyzna powoła.

Każdą i najmniejszą składkę, którą prosimy przesłać na konto P. K. O. Nr. 302218, mile przyjmujemy i składamy P. T. ofiarodawcom staropolskie „Bóg zapłać“.

Komitet Budowy Pomnika:
Jędrzej Fridolin
Siarkowski Karol
Końca Alfred

Dodatek humorystyczny

Uczciwość

— Nie, drogi przyjacielu, nie przekonasz mnie!... Lud nie jest uczciwy. Złodziej na grandziarzu siedzi i kombinatorem pogania. Lud, ten przechodzień, którego mija się na ulicy, czyha na każdą okazję, żeby cię nabrać, oszukać, wykorzystać twą naiwność lub nieświadomość, nawet nieszczęście — mówił Symforjan.

— Oczywiście są wyjątki, ale w masie, w większości jest to chytra bestja, węsząca wszędzie zarobek, korzyść własną i „świętą kieszeń". Zaraz, nie przerywaj mi, dam ci żywy przykład — ciągnął.

— W tych dniach byłem na większem pijaństwie i urżnąłem się jak nieboskie stworzenie. O trzeciej w nocy postanawiam jechać do domu. Wołam taksówkę. Z trudem wgramoliłem się do auta, bo we łbie zawierucha, wszystko naokoło się kręci, na nogach stać nie mogę. Szofer, bestja, uśmiecha się dobrotliwie. Lud, przyjacielu, ma sympatję do pijaków. Wreszcie stajemy przed moim domem. „Ile się należy"? — Trzy złote sześćdziesiąt groszy". Wysiadam z auta i mówię (właściwie bełkoczę, bo pijany jestem w sztok): — Niech pan zapali światło w aucie bo mi tam wypadł portfel z pieniędzmi i nie mogę go znaleźć". Tu Symforjan uśmiechnął się dowcipnie.

— Wiesz co ten drań robi? Korzysta z ciemności i z mego mocno nietrzeźwego stanu, daje gaz i odjeżdża.

— Co ty powiesz? I nie pamiętasz numeru taksówki?

— Nie. Ciemno było. Pijany byłem.

— I w ten sposób buchnął ci pieniadze?

— Jakie pieniadze?

— No, te w portfelu.

— W jakim portfelu?

— No, w portfelu, który zostawiłeś w taksówce.

— Ale, głupstwa mówisz. Portfel miałem w kieszeni, a w portfelu ani grosza Bo wszystko na imieninach przegrałem. Ale powiedz czy lud jest uczciwy?...

W Bolszewji

Sowieckie pieniądze „czerwońce", nie mają, jak wiadomo, żadnej wartości na rynku europejskim. To też obywatele sowieccy zamieniają czerwońce na dolary i skrzętnie je przechowują. Naturalnie nadużycia te względem państwa są surowo karane.

Jednego dnia przeprowadzono rewizję w domu obywatela Gałuszkina. Na parę minut przed przybyciem władzy, Gałuszkin połknął posiadane dolary.

Prowadzący rewizję starszy przodownik podchodzi do telefonu i łączy się z władzą wyższą:

— Towarzyszu Nikiforze — mówi — żadnych pieniędzy u Gałusz kina nie znaleźliśmy.

— A może on je połknął? Dajcie mu na wszelki wypadek rycynę.

Po godzinie przodownik zdaje raport telefoniczny:

— Towarzyszu Nikiforze, daliśmy mu rycynę. Dolarów jeszcze nie widać. Tymczasem wychodzi nasza waluta. (t)

Anegdota

Słynny adwokat paryski Moro Gattreri jest znany z roztargnienia.

Pewnego razu wyjechał do Marsylji, gdzie miał wystąpić w jakiejś bardzo poważnej sprawie. Jednakże że po zjawieniu się u celu podróży stwierdził z przerażeniem, że nie pamięta nazwiska swego klienta.

Zadepeszował więc natychmiast do swego osobistego sekretarza: „Zapomniałem nazwiska klienta. Proszę mi je podać telegraficznie".

Ponieważ depesza nie była podpisana, sekretarz znając roztargnienie swego patrona, uważał za właściwe wysłać następującą odpowiedź:

„Nazwisko klienta: Robert Durandon. Pańskie nazwisko: Moro Gattreri. (t)

RASA

Dzielna Szkotka, właścicielka sklepu spożywczego, trzyma przez cały dzień na ręku swego małego synka, co jej jednak nie przeszkadza załatwiać jednocześnie klientów.

Pewnego jednak dnia zastano ją za ladą bez dzieciaka.

— Gdzie jest pani synek? Czy zachorował?

— Nie — odpowiada matka — zostawiamy teraz nasze dziecko w mieszkaniu. Żal nam było patrzeć, jak płakało rzewnemi łzami przy wydawaniu reszty klientom. (d)

LEKCJA

Pan Apolonjusz Cypfogel postanowił nauczyć się boksu. W tym celu wynajął nauczyciela i rozpoczął trening. Po skończonej lekcji Cypfogla wyniesiono nawpół żywego.

Gdy odzyskał przytomność, zwrócił się do trenera.

— Prosze pana, czy dalszej nauki nie mógłbym pobierać przez korespondencję? (a)

Ildefons Kopytko



stacza śmiertelną walkę z nieznośnym kogutem

Szczęśliwi wybrańcy

Gdy poznałem Lutka, kończył właśnie komponować swą pierwszą operę. Przed paroma miesiącami spotkałem go znowu. Robił wtedy miedzioryty i drzeworyty (dziesięć sztuk dziennie). Obecnie pisze egzotyczne nowele i opowiadania morskie.

— Powiedz mi, mój drogi — spytałem — czy kto czyta te twoje utwory?

— O tak — odparł z dumą — i muszę stwierdzić, że jakość moich czytelników góruje nad ilością.

— Tak powinno być zawsze — stwierdziłem. — A z jakich kół rekrutują się twoi czytelnicy?

— Moje dzieła czytają wyłącznie sami niemal redaktorzy wszystkich pism! (t)

Z. S. R. R.

Moskwa. Obywatel sowiecki, wyznania mojżeszowego wsiada do tramwaju przez przedni pomost.

— Towarzyszu — woła konduktor — czy nie znacie przepisów? Wchodzić wolno tylko przez tylny pomost. Zapłacicie rubla kary!

— A czy członek Moskiewskiego Sowietu też nie ma prawa wchodzić przez przedni pomost?

Konduktor zamilkł i oddalił się z szacunkiem. Żyd usiadł. Sąsiad zwraca się do niego:

— Wiec towarzysz jest członkiem Sowietu Moskiewskiego?

— Czy ja to mówiłem? — pyta w odpowiedzi zdziwiony żyd. — Ja tylko zadałem pytanie. (d)

Zasada

W pewnem małem miasteczku praktykował lekarz, który jako jedyne lekarstwo na wszelkie dolegliwości stosował środki przeczyszczające.

Pewnego razu lekarza tego zbudzono wśród nocy do ciężko chorego pacjenta.

Doktór zbadał chorego i orzekł:

— Niestety, nic się nie da zrobić, godziny chorego są policzone.

— Panie doktorze — błagali krewni — może jednak coś można jeszcze wskórać... może, jak pan doktór zwykle radzi, przedewszystkiem przeczyścić...

— Chcecie — odpowiada doktór — to mogę dać środek przeczyszczający, ale skutek to już chyba nastąpi na tamtym świecie! (a)

MEDYCYNA

Grupa medyków zwiedza zakład dla umysłowo chorych w Pruszkowie.

Wycieczkę oprowadza lekarz miejscowy, który udziela wyjaśnień.

— Ten oto chory uważa się za Napoleona i stale krzyczy, że nie chce pojechać na Świętą Helenę. Tamten znowu pacjent, prosze pań stwa, cierpi na manję prześladowczą.

Jakby na potwierdzenie tych słów, chory zrywa się i zaczyna krzyczeć:

— Dajcie mi rewolwer: Dajcie mi bombę, ja muszę wymordować Niemców! zabić Hitlera! Precz z Hitlerem!

Jeden z medyków długo spoglada z politowaniem na obłąkanego, poczem zwraca się do lekarza.

— Panie doktorze, jak się ten człowiek znalazł w szpitalu, przecież on wcale nie jest warjatem! (a)

GWAŁT

Niejaka Ptasińska zamieszkała w Kaliszu, zameldowała w policji, że 3 lata temu miała przystapić do partji komunistycznej i kiedy przybyła do miejsca zapisu, zastała tam kilku mężczyzn, którzy dokonali na niej kolejno gwałtu. Zameldowanie złożyła tylko za namową siostry. Ptasińska wskazała sprawców, którymi mają być: S. Dawidowicz, Helfant K. i Helfant Abram, Lipszyc i Hare, których zaaresztowano

TELEGRAM

Młody Janusz Chaskielewicz wygrał na loterji większą sumę pieniędzy. Skoro się o tem dowiedział, pobiegł na pocztę i wysłał telegram do swej narzeczonej:

— Mam pieniądze. Stop. Czy zgadzasz się wyjść za mnie zamąż? Dziesięć słów na odpowiedź opłacono

Janusz

Po pewnym czasie Chaskielewicz otrzymał odpowiedź telegraficzną:

— Tak, tak, tak, tak, tak tak, tak, tak, tak, tak.

Lola (a)

Bezrobocie i bezdomność płoszą szczęście rodzinne...

Coraz mniej par staje na ślubnym kobiercu

Jak się tu żenić w obecnych warunkach?

Zła sytuacja materjalna ogółu obywateli, bezrobocie i bezdomność, oto trzy plagi, których wpływ odzwierciadla się głęboko we wszystkich dziedzinach życia, a m. in. i w... małżeństwach. Nie mamy tu na myśli licznych niesnasek, ani tragedyj małżeńskich, powstających również bardzo często na tle nędzy i bezrobocia. Statystyka nie notuje tego rodzaju wypadków; może to i lepiej, bo pocóż uwypuklić smutne strony życia.

Nas interesuje w tej chwili systematyczne, powolne, ale stałe zmniejszenie się ilości małżeństw w Polsce. Zobaczymy, co mówią cyfry; w roku 1930 stanęło na ślubnym kobiercu

300.421 par.

W roku 1931 było ich już

tylko 273.332.

Wroku 1932 szczęśliwych oblubienic i oblubieńców naliczono

zaledwie 270.277 par.

Spadek widoczny nawet dla laika, nieorjentującego się w labiryncie cyfr statystycznych.

Zresztą dla lepszego unaocznienia tego zjawiska — obliczamy ile też par stanęło na ślubnym kobiercu na każde 1000 mieszkańców: w roku 1929 — było ich 9.6, w roku 1930 — 9.5, w roku 1931 — 8,6 i

w roku 1932 — 8.3!

Gdyby spadek miał postępować dalej w tym stosunku

mogłoby dojść do katastrofy,

a mianowicie, że w roku 1940 na 1000 głów ludności!

zaledwie 1 para

zdecydowałoby sie na zawarcie „dozonngego wezła".

Podobno (bo i o **tem** statystyki milczą) wraz ze zmniejszeniem się ilości ślubów

wzrasta w Polsce ilość par, żyjących na wiarę.

Kryje się w tem podwójne niebezpieczeństwo, dla życia rodzinnego, które przy ślubach „na słowo" rozluźnia się i nie może już odgrywać roli podstawowej dla społeczeństwa, komórki, oraz dla przyrostu ludności, który i tak bardzo niewielki w małżeństwach legalnych —

zanika zupełnie przy życiu „na wiarę".

I to również ilustruje statystyka: w roku 1929 na każde 1000 mieszkańców przypadało przeciętnie 16 nowych obywateli, w roku 1932 było ich już tylko 13!

*

Jasna rzecz, że przyczyny

tych wielce niepomyślnych zjawisk należy doszukiwać się w bezrobociu i bezdomności.

Jaktu ma sie żenić bideusz, który właśnie w okresie narzeczeństwa utracił prace? Jak może wyjść za mąż najbardziej ku temu ochocza niewiasta, skoro ona mieszka kątem, a jej „przyszły" w suterynie z liczną rodzina? A jak się mają pobrać: on — urzednik XI stopnia, ona — djetarjuszka XII kategorji, skoro

po ślubie jej, jako meżatce, grozi utrata i tych nawet 4 złotych, które z trudem zarabia?

Słowem — „powietrze" jest w chwili obecnej najbardziej niesprzyjające dla młodych par i wręcz odpycha ludzi od ołtarza. A to źle!

*

Zjawisko to występuje zresztą nietylko w Polsce: bezrobocie jest złem międzynarodowem, to też z powodu spadku ilości małżeństw, któremu nawet kunsztowno - reklamiarskie pomysły Mussoliniego i Hitlera zapobiec nie są w stanie.

Np. we Włoszech — spadek ilości małżeństw jest dość znaczny: z 298.364 (w 1930 r.) do 263.465 (w roku 1932) a nawet w konserwatywnej Anglji ubytek roczny w tej dziedzinie.

wyraża się liczba ok 5 — 7000 par!

Przeciwnicy małżeństw w Polsce nie są więc odosobnieni, co nie znaczy, abyśmy nie mieli podjąć z nimi walki. Niestety jedyną drogą „nawrócenia" opornych byłaby droga już nie dobrobytu, lecz poprostu

bytu materjalnego.

Gdyby go się dało zapewnić młodym parom, gdyby choć najskromniejsze, ale własne i tanie mieszkanie, gdyby wreszcie nie ustawiczna zmora redukcji zarobku i personelu — kościoły nie nadążyłyby z ogłaszaniem zapowiedzi!

Niestety! Rzeczywistość przekreśla wszelkie złudzenia, a na barometrze prawdy wskazówka szczęścia rodzinnego coraz bardziej, coraz szybciej pochyla się wdół!..

Old.

RADJO

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze" 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu hejnał z Krakowa. 12.05 — 13.00: Muzyka z płyt, w przerwie komunikat meteorologiczny. 14.55 — 16.00: Muzyka (płyty), w przerwach Komunikaty gospodarcze i harcerskie. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Duety wokalne. 17.00: „Lustro i światło w mieszkaniu". 17.15: Koncert orkiestry mandolinistów. 18.15: „Wycieczka po Wielkopolsce". 18.35: Słuchowisko „Taniec jazzowy w ostatniem dziesięcioleciu" 19.15: Feljeton sportowy. 19.30: Rozmaitości. 19.40: Feljeton. 20.00: Koncert. 22.00 — 23.00: Muzyka taneczna. w przerwie Wiadomości sportowe i meteorologiczne.

KATOWICE, Piątek, 25 sierpnia 1933 r.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20. Muzyka (płyty). 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z m. Torunia. 12.05 — 13.00: Koncert popularny, w przerwie komunikat meteorologiczny. 14.55 — 16.00: Muzyka (płyty), w przerwie komunikaty gospodarcze i giełdy zbożowo towarowej. 16.10: Włodzimierz Żelechowski: Recytacje autorskie. 16.30: Recital śpiewaczy p. Alojzego Hamerlaka (tenor). 17.00: „PYrzegląd wydawnictw. 17.15: Muzyka lekka. 18.15: Odczyt. 18.35: Koncert Chóru „Harfa". 19.05: „Niewojenni bohaterowie". 19.20: Rozmaitości i komunikat sportowy. 19.40: Feljeton „Na widnokręgu". 20.00: Recital skrzypcowy Romana Totenberga. 21:10: IX-ta symfonja Beethovena— z płyt. 22.00 — 23.00: Muzyka taneczna, w przerwie wiadomości sportowe i meteorologiczne. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Zapalona świeca w sianie

Nieudane podpalenie zaasekurowanego domu

Z Lublińca donoszą: Niebywałe poruszenie wywołała tu sprawa udaremnionego przez przypadek pożaru, który mógł pozbawić życia czterech ludzi.

Zamieszkała w jednej z realności, Marja Gruebel, wyszła przypadkowo na strych, gdzie z przerażeniem spostrzegła palącą się świecę umocowaną na podstawce z tekturki i otoczoną dokoła sianem.

Przytomna Gruebelowa świece natychmiast zgasiła i o wszystkiem powiadomiła policję, która wkrótce na podstawie przeprowadzonych dochodzeń aresztowała współwłaściciela domu, Filipa Knosalę, pielęgniarza miejscowego zakładu dla umysłowo chorych.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań Knosała przyznał się, że zamierzał w ten sposób spowodować pożar domu, celem uzyskania premji asekuracyjnej w wysokości 4.500 zł. Knosalę osadzono w więzieniu śledczem.

—):*:(—

Bezrobotny z połamanemi żebrami

w bieda - szybie

Wczoraj rano w jednym z bieda szybów koło huty Schellera pod Siemianowicami wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Opuszczający się do pracy bezrobotny 20-letni Drzyzga z Szarleja spadł z prymitywnego wyciągu na dno 7-metrowego szybiku, ulegając złamaniu kilku żeber i odnosząc ogólne obrażenia.

Po udzieleniu mu pierwszej pomocy w szpitalu spółki brackiej w Siemianowicach, przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala powiatowego w Szarleju.

—):*:(—

Spór w Jaworznickiem Gwarectwie

został chwilowo załagodzony

Jak się dowiadujemy spór zarobkowy w Jaworznickiem Gwarectwie Węglowem, został w ten sposób chwilowo załagodzony, że dyrekcja Gwarectwa na skutek interwencji przedstawicieli związków i delegacji robotniczej, zgodziła się wycofać zarządzenie o obniżce zarobków o 2,8 proc. do czasu nadesłania przez ministerstwo opieki społecznej urzędowej interpretacji ostatniego arbitrażu przeprowadzonego przez delegata ministerstwa pana Ulanowskiego.

Ogłoszenia DROBNE

Tajemnice toru wyścigowego

„POSEŁ MIŁOSCI"

Była jeszcze nieubrana, więc nieznacznie tylko uchyliła drzwi, a potem dopiero otwarła je szerzej i wpuściła Kosmalę. przy nim nie krępowała się swego negliżu.

Kosmala patrzył na nią zachwycony, ale ona tak, jak wczoraj na ulicy, zimno podała mu rękę i wskazała krzesło. W czasie, gdy wkładała na siebie szlafroczek, Kosmala rozglądał się po pokoju. W pewnej chwili przerażenie chwyciło go za gardło. Obok kozetki, na której niewątpliwie jeszcze kilka minut temu musiała spoczywać Rita, leżała na podłodze gazeta z fatalną sensacją.

Ciemne litery tytułu wprost parzyły mu oczy. Przez głowę przebiegała mu myśl, że może szczęśliwym trafem Rita nie zdążyła jeszcze czytać tej gazety, może jeszcze nie domyśla się niczego. W takim razie należałoby coprędzej usunąć ją z oczu Rity. Z tą myślą wstał z krzesła i usiadł na kozetce. Gdy tylko nogą zaczął odsuwać w tył gazetę, Rita roześmiała się.

— Może ją pan zupełnie wyrzucić, już umiem ją na pamięć.

— Co takiego, co pani umie na pamięć?

— Poco się tak pan przeraża, kto inny, gdyby pana nie znał, mógłby zaraz pomyśleć, że ma pan coś wspólnego z tą sprawą morderstwa adwokata. Trzeba przyznać, że rysopis podany w gazecie bardzo panu odpowiada. Dobrze byłoby, ażeby dla wszystkiego zaczął się pan inaczej czesać, albo naprzykład, zapuścił brodę, przecież o to panu nie trudno i tak chodzi pan stale nieogolony.

Kosmala, milcząc, uginał się pod ciężarem słów, rzucanych przez Ritę wesoło, z nieukrywanem zadowoleniem. Wreszcie zdobył się na odpowiedź:

— Chyba pani nie podejrzewa mnie o tę zbrodnię?

— Ja? Czyż ja jestem zdolna do jakichkolwiek podejrzeń, ot tak poprostu powiedziało mi się a pan zaraz z tego buduje sobie całą sieć domysłów.

Kosmala wyczuwał nieszczerość w głosie Rity.

— Kazała mi pani przyjść do siebie dziś o 10-ej, więc jestem.

— Tak, kazałam panu przyjść, bo nie chciałam na ulicy rozmawiać na temat, który pan poruszył, ale po namyśle doszłam do wniosku, że wogóle w tej sprawie nie mam nic do powiedzenia, przecież oboje jesteśmy ludźmi dorosłymi. Nie może pan przecież powiedzieć, że preparując truciznę dla koni, działał pan w stanie nieświadomości. Musiał pan niewątpliwie wiedzieć, co czekałoby pana na wypadek wykrycia tych rzeczy... niechże więc pan teraz czyni to, co nakazuje panu instynkt, moja rola jest całkowicie w tej historji skończona.

— Tak, to prawda, pani ma rację, być może, że źle sformułowałem pytanie wczoraj na ulicy, ale tłumaczy mnie tylko to, że jako nowicjusz w tym charakterze, chciałem zasięgnąć opinji pani, jako osoby doświadczonej i przecież ja pierwszy raz...

Rita nie dała mu dokończyć.

— Pierwszy, to pierwszy, ale jak pan sam najlepiej wie, nie ostatni...

— A więc jednak uwierzyła pani w tę historję z gazety...

— Niech pan sobie tłomaczy moje słowa, jak chce.

Kosmala zwiesił głowę. Najwidoczniej był już tej kobiecie zupełnie niepotrzebny, skoro traktowała go w ten sposób. Chciał odejść. Wstał i skierował się w stronę drzwi.

Rita obserwowała go z pod oka i nie zatrzymywała. Wierzyła, że nim dotknie klamki, wróci i będzie prosił chociaż o jedno dobre spojrzenie. Ale Kosmala zdecydowanie zamierzał wyjść. Należało więc działać szybko.

— Widzę, że naprawdę obraził się pan na mnie za moją prawdomówność i to tak dalece, że chce pan wyjść bez pożegnania. Niech pan nie robi głupstw i wróci.

Kosmala zawrócił, jak lunatyk pod wpływem jej głosu. Znów wydała mu się bliska i kochana, choć niedawno jeszcze zabiłby ją z rozkoszą za słowa, pełne cynizmu i drwin.

— Niech pan siada tutaj koło mnie, bliziutko, mam panu ważną rzecz do zaproponowania, jeżeli dojdziemy do porozumienia, to może panu dam niejedną dobrą radę, a może nawet zdołam pana uchronić przed temi kłopotami, które czyhają na każdym kroku na niedoświadczonego studencika. Proszę siadać tu przy mnie — powtórzyła, gdy Kosmala wahał się jeszcze.

— Prośba moja jest tego rodzaju. Jak pan wie, przyjechałam tutaj specjalnie dla męża, dowiedziawszy się, że jest on ciężko ranny, niech pan sobie jednak wyobrazi, że pan Ostrowski, który teraz opiekuje się moim mężem, wymaga odemnie, ażebym zrezygnowała z widzenia się z mężem i opuściła Łódź. Tego ostatniego nie mogłam mu przyrzec, to przecież zrozumiałe, ale na warunek, iż nie będę starała zobaczyć się z mężem, zgodziłam się nieopatrznie. Teraz mam taki kłopot, nie mogę osobiście zwrócić się do męża, który leży w szpitalu i nie mogę użyć pośrednictwa nikogo nieznajomego, ponieważ nierozgarnięty posłaniec może odrazu zepsuć całe przedsięwzięcie. Kiedy więc wczoraj spotkałam pana, odrazu przyszła mi dobra myśl do głowy. Pan napewno znajdzie drogę, ażeby dostać się do szpitala i szepnąć w tajemnicy mojemu mężowi, że jestem w Łodzi i chciałabym się z nim zobaczyć. Nie odmówi mi pan chyba tej drobnostki.

— Dobrze, zgadzam się, zrobię to, choć pani nawet nie wie, ile mnie to kosztuje, przyszedłem tu po uśmiech pani, mając ja przed sobą taką, jaką nocy ubiegłej widziałem we śnie i naraz po kilku godzinach godzę się na rolę anioła pokoju, między osobą, którą kocham, a swym rywalem, którego wprawdzie nie znam, ale nienawidzę całem sercem.

— Nie wiedziałam nawet, że taki z pana poeta... czy nie próbował pan kiedykolwiek pisać poematów na cześć swej ukochanej, to byłoby bardzo ładne!

Kosmala znów przybrał surową minę, wobec czego Rita ograniczyła się tylko do podania mu nazwy szpitala, w którym przebywał Konrad.

Oczarowany jeszcze więcej wdziękami Rity, których widoku nie szczędziła mu ta zuchwała kobieta, Kosmala wrócił do hotelu.

W numerze zastał Borowieckiego niemal nieprzytomnego ze strachu.

Gdy zobaczył Kosmalę, student niemal padł mu w objęcia.

— Proszę cię na wszystko, nie zostawiaj mnie już więcej samego. Nawet nie wiesz, co się ze mną działo. Ile razy drzwi skrzypnęły na korytarzu, zdawało mi się, że to po mnie już idą. Niedawno zastukano do drzwi. Oniemiałem ze strachu, okazało się, był to portjer. Przyniósł kartki z żądaniem, żebyśmy się zameldowali. Cóż miałem robić. Ręka mi drżała i zacząłem wypisywać nazwisko. Już napisałem Boro... gdy nagle przypomniała mi się ta fatalna gazeta. Napisałem więc „Borodzicki", potem ciebie zamiast Kosmala, zameldowałem na nazwisko „Kostrzewski", pamiętaj.

Kosmala patrzył bystro na Borowieckiego.

— A powiedz mi, czy z twego zachowania portjer nie mógł wywnioskować, że okłamujesz go?

— Chyba nie, chociaż w pewnej chwili zapytał mnie, nawet przepraszając, czy w razie potrzeby będę mógł poprzeć dane, wpisane na kartce, jakiemi dokumentami. Oczywiście powiedziałem mu, że obaj mamy papiery w porządku.

— Dobrze zrobiłeś chłopcze, a teraz słuchaj, jeżeli powiedzie mi się moja robota, wówczas nie będziemy potrzebowali obawiać się niczego. Już ona znajdzie dla nas kryjówkę zupełnie bezpieczną.

— Więc byłeś u niej? Cóż powiedziała ci ciekawego. Jaki to interes ci powierzyła?

Kosmala opowiedział wszystko dokładnie Borowieckiemu a ten rzekł:

— Doskonale, jeśli chcesz, możesz mi powierzyć tę sprawę. Przez kilka lat miałem ongiś siostrę w szpitalu, więc już wyspecjalizowałem się w tem, jak należy przedostawać się do szpitala...

— Dobrze, powierzę ci to zadanie na początek. Jutro rano musisz iść do szpitala, dotrzeć do Jura i tam najpierw zagadnąć go o coś obojętnie a później dopiero powiedzieć, że jesteś wysłannikiem pani Rity, która tęskni i czeka... Jednem słowem twoim zadaniem będzie, abyś był doskonałym „postillon d'amour". Więcej od ciebie ta dama nie wymaga.

Dopiero następnego dnia zgłosisz się po odpowiedź, którą ja zaniosę pani Ricie.

W Kosmalę wszedł jakiś djabelski humor po powrocie od Rity. Śmiał się i żartował, jak człowiek o kryształowem sumieniu. Ani razu humoru nie zamroczył mu widok obrzękłej gęby mecenasa i jego szyi, poznaczonej sinemi odciskami jego palców.

*

Nadkomisarz Weyer baczną roztoczył opiekę na przebywającym w szpitalu Jurem. Stało się to częściowo dlatego, iż Orłowski, zaniepokojony zjawieniem się Rity na terenie Łodzi, wprawdzie nie dał znać policji o jej obecności, ale prosił o otoczenie Jura baczniejszą opieką, gdyż jak mówił, warunki bezpieczeństwa w szpitalu są zupełnie nieodpowiednie.

Nadkomisarz miał pozatem inny cel w pilnowaniu Jura. On bał się, aby po zabiciu przewódcy, członkowie bandy nie zostali rozpoznani przez Jura, który czuł się ostatnio nieco lepiej.

Jednak dotychczas jeszcze władze szpitalne nie chciały zgodzić się na przeprowadzenie badań ani konfrontacyj. Z surowego regulaminu szpitalnego zrobiono wyjątek tylko dla Orłowskiego. On mógł przychodzić do szpitala codziennie i istotnie spędzał u łoża chorego po kilka godzin dziennie.

(Dalszy ciąg jutro).

Ten, który ściął króla

Kat Francji w zaciszu domowego ogniska

We Francji wszyscy znają nazwisko Sanson. Nazwisko to przewija się w tysiącach opowiadań, w pewnych sytuacjach jest synonimem, po dziś dzień mamusie francuskie straszą swe niegrzeczne pociechy że zabierze je „monsieur Sanson", a, rzecz szczególna, o posiadaczu tego nazwiska — historycznym kacie Francji, mało kto wie dotąd.

Historja przekazała nam bardzo niewiele szczegółów o „monsieur Sanson". Nic tedy dziwnego, że wydane niedawno pamiętniki niejakiego Louysa, który żył w końcu XVIII i początku XIX wieku, a był stałym domownikiem w domu Karola Jana Sansona, kata miasta Paryża, wzbudziły ogromne zaciekawienie i pobiły wszelką rekordową poczytność.

Istotnie pamiętniki Louysa obfitują w moc sensacyjnych szczegółów. Czyta się je, jak jakąś najbardziej interesującą powieść, tem ciekawszą iż zaczerpniętą z życia jednej z najbardziej ponurych postaci w dziejach Europy.

Z pamiętników Louysa dowiadujemy się, że Sansonowie byli rodziną liczną. W latach 1780 — 1791 matka przyszłego kata już nie żyła. W domu rządziła babka Karola - Jana - Baptysty, z mieszczańskiej średniej rodziny, bardzo godna osoba, „wielka dama w swym rodzaju"—pisze Louys—o surowych, moralnych zasadach, pobożności, werwie towarzyskiej i takcie.

Dom zaś był liczny: Sanson - ojciec miał siedmiu synów i trzy córki, wszystkie wydane zamąż.

Wszyscy byli... katami.

Liczne stosunki starej matrony sprawiły, że nietylko wszyscy synowie Sansona przejęli po nim jego rzemiosło, ale że i każdy z zięciów dostał od teścia jako posag katowską posadę.

Było to o tyle możliwe, że wówczas w samym Paryżu działało trzech katów, niekoniecznie, jak wiadomo, używanych tylko do śmiertelnych egzekucyj. Niedalekie miasta prowincjonal ne były wszystkie obsadzone tą rodziną. W domu, starym zwyczajem francuskim, małpowanym na dworze, mówiono o sobie per „pan taki a taki": coś jak u nas kasztelan wileński był „panem wileńskim" it.p.

W rodzinie Sansonów jeden z synów nazywał się analogicznie „Monsier de Paris", gdy zięć był „Monsieur de Soissons", inny jeszcze „Monsieur de Provins".

Sansonowie posiadali ładny dom z dużym ogrodem już na peryferjach ówczesnego Paryża, na ulicy dziś nie istniejącej.

W tym domu niedzielami nie brakowało nikogo z licznej rodziny, bo tak chciała prababka, która choć podobno naprawdę stuletnia była osobą umiejącą trzymać w najsurowszych ryzach ten cały dziesiątek wzbudzających postrach katów.

Dzięki jej opiece wszyscy byli też — zapewnia Louys — „ludźmi kulturalnymi, wykształconymi, godnymi i mającymi zrozumienie dla rzeczy artystycznych".

Po niedzielnym obiedzie, wycelebrowanym święcie, zabierali się zażwyczaj do muzyki. Ci, co nie grali, słuchali pilnie. Wielu z nich śpiewało.

W latach przed samą rewolucją próbowali nawet założyć małą orkiestrę i produkowali się w małym teatrze. Ale wmieszały się w to władze miejskie, które uznały, że „nie wypada", by mistrz toporu zajmował się tego rodzaju zajęciem. Odtąd Sanson grywał tylko w ciszy swego ogrodu.

Jan Karol Sanson był najzupełniej obojętny na wszystkie sprawy społeczne. Nie lubił i nie interesował się polityki, ale też przystosowywał się spokojnie do wszelkich zmian politycznych. Właściwie to, co go obchodziło na świecie, to była muzyka. O swem rzemiośle mówił mało, ani z niechęcią, ani z dumą.

Zato w początku zmian rewolucyjnych wszedł z niemi w ostry konflikt. Podał się nawet do dymisji i był bardzo zły, że jej nie przyjęto.

O cóż chodziło? Poprostu zaprowadzono wówczas „ze względów humanitarnych i postępowych" gilotynę, zamiast dawnego miecza.

Zastąpienie ręki kata maszyną, to była rzecz, na którą nie chciał się stary kat za nic w świecie zgodzić.

Drugi z rzędu syn Sansona był jego pomocnikiem. Jako taki był też i tym, który podniósł z ziemi spadłą na deski gilotyny głowę nieszczęsnego i niewinnego króla Francji i ukazał ją ludowi, jak tego chciał Robespierre.

W takiej to postaci ukazuje się nam z pamiętników Louysa postać, wzbudzająca ongiś paniczny strach, postać tego „który ściął króla".

Czwartek **24** Sierpień 1933	Dziś Bartłomieja. Jutro Ludwika. SŁOŃCE Wschód sł. g. 4.32 Zachód sł. g. 6.45. Wschód ks. g. 8.28 Zachód ks. g. 7.29.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

— A następnie — nie wypadał z tonu Albin. — Cóżby się nawet stało takiego, gdyby pan ten list przeczytał wcześniej. Może to nawet leżało w intencji złoczyńcy, gdyż w takim razie pan, przeczytawszy tak groźny list w chwili, gdy jego sens był jeszcze dla pana niejasny, przestraszyłby się tem silniej.

— A jak wyjaśnić identyczność papieru listowego tego anonimu z kartką, pozostawioną w willi przez moją narzeczoną? — zapytał milczący do tej pory Rawicz, któremu ostatnia teorja przyjaciela też niebardzo przypadła do gustu.

— Ja korzystałam z mojej własnej papeterji — wyjaśniła, bacznie przysłuchująca się rozmowie, Irena.

— Ot, poprostu zbieg okoliczności — odburknął Albin, niezadowolony ze sprzeciwu, ufających mu dotychczas bez zastrzeżeń, słuchaczy. — Czy w życiu mało się zdarza podobnych zbiegów okoliczności?

A widząc, że to tłomaczenie nie jest zbyt przekonywującem, sięgnął do dziedziny porównań.

— A to, żeście zamierzali uciec akurat w dniu, w którym dokonano zbrodni, czyż także nie jest dziwnym zbiegiem okoliczności?

— Tak, zapewne masz racje — niemile przekonany tym ostatnim argumentem, musiał się zgodzić Rawicz.

— Dobrze, przypuśćmy, że pan ma rację — zkolei Irena wysunęła nowe wątpliwości. — Możliwe, że Franciszek rzeczywiście pisał te anonimy, że nawet miał czas wsunąć ostatni z nich do palta mojego stryja, ale pozostaje w takim razie otwarte inne pytanie: dlaczego je pisał? Mówiąc zgodnie z pańską teorją, jakie miał motywy, aby pisać tego rodzaju anonimy?

Stark stanął przed nieoczekiwaną próżnią.

— To właśnie będzie musiało wyświetlić śledztwo — odezwał się wreszcie, jakby nieco obrażony. — Mam wrażenie, że myśmy w przeciągu tak krótkiego czasu, chyba dostatecznie dużo wykryli.

— A jeżeli przyjąć drugą możliwość — znowu zabrał głos Rawicz, którego coraz bardziej zaczęła interesować tajemniczość sytuacji. — Sam mówiłeś przed chwilą, że może zbrodniarz nie jest identyczny z autorem anonimów.

— I tę ewentualność rozpatrzyłem w myśli. W tym wypadku wprawdzie alibi i motywy pokryją się ściśle z osobą Franciszka, ale powstanie inna kwestja: kto w takim razie pisał te anonimy?

— A więc reasumując — zabrzmiał poważny głos Juljusza. — Jakiej byśmy teorji nie uznali za słuszną, zawsze stanie przed nami jeden problem nierozwiązany. Albo: Dlaczego Franciszek pisał anonimy, albo też: Kto pisał te anonimy?

Ale w chwili, gdy trzej mężczyźni, przejęci grozą tajemniczej zagadki, chcieli dalej zagłębić się w subtelne roztrząsania, nieoczekiwanie wybuchnęła Irena: Jeżeli nawet na pewien czas jej mocna natura zapanowała nad nerwami, teraz te ostatnie wzięły sobie odwet.

Z wielkim trudem udało się profesorowi i Rawiczowi zahamować wkońcu histeryczny atak dziewczyny. Gdy wreszcie przyszła nieco do siebie, zwróciła się do stryja z prośbą:

— Ja w tym domu dłużej nie wytrzymam... Brak mi już sił... Błagam cię, zabierz mnie stąd...

Juljusz przytulił ją do siebie:

— Uspokój się, kochanie. Jeżeli chcesz, możemy przejechać do waszej willi. Ja wprawdzie będę musiał wrócić na noc do miasta, gdyż mam tu terminową robotę, ale na ten czas każę waszej kucharce nie odstępować od ciebie ani na krok.

Po powzięciu tej męskiej decyzji odrazu przeszedł do swego gabinetu, aby zapakować małą podręczną walizkę.

W pół godziny później oboje Mieczyńscy, żegnani serdecznie przez Starka i Rawicza, odjechali autem nieboszczyka w kierunku samotnej willi.

XIII. DOM DUCHÓW

„Nagle wszystkie światła pogasły. Zapanowały niesamowite ciemności. Chwilę wahał się, zaskoczony nieprzeniknionym mrokiem, ale natychmiast odzyskał swą zwykłą pewność siebie. Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełko zapałek. Potarł jedną o szorstką powierzchnię. Na mgnienie oka zamigotał drobny, chwiejący się płomyk, ale zanim zdążył rozświetlić choć na chwilę otaczające ciemności, odrazu zgasł. To samo stało się z wszystkiemi następnemi zapałkami, które w coraz większem zdenerwowaniu wyciągał jedną za drugą z pudełka. Wreszcie zniechęcony, schował pudełko do kieszeni.

Dopiero teraz zrozumiał, że zapałki musiały przemoknąć w czasie, gdy przepływał wpław rzekę. Jakżeż mógł o tem zapomnieć? Ale pojął, że teraz nie była pora na czynienie sobie wyrzutów. Należało nie zrażać się przeciwnościami i ruszyć dalej wprost do celu.

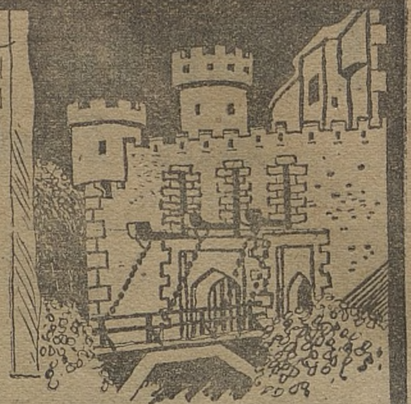
Ale w ciemnościach stracił po chwili kierunek, w którym dążył tak wytrwale, i poczuł, że zaczyna się błąkać pomacku. Upłynęło w ten sposób 20 minut, a może nawet i więcej. W tej naprężonej nerwowej sytuacji zatracił zupełnie rachubę czasu.



Złowróżbna zjawa

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

— Czemuż, o ojcze, dawniej o tem nic nie mówiłeś? Czemu taiłeś zło? Ciężko Bóg skarze zbrodniczego pana. Odpokutuje za to krwawy burgrabia. Na szczęście, my nie jesteśmy jego poddanymi.

— Ucisz się, uspokój się synu nie unoś się. Burgrabia domaga się twych usług także. Już jutro według jego rozkazu, powinieneś ty wraz z Jagną być na zamku.

— Toć on nie jest naszym panem! — zawołał zaperzony Jerzy. Nie należy mu się nasze posłuszeństwo.

— Ale posiada on zato potężną siłę — odparł wójt.

— Tak. Ale prawo jest po stronie przewielebnej przeoryszy w Raciborzu — zaznaczył Jerzy.

— Prawo pięści jest więcej przekonywujące dla ludzi dzikich, pamiętaj o tem. Słowa te mówił wójt prawie, że uroczyście.

Ale Miłosza zajmowała najwięcej rzecz o złowróżbnej zjawie. Dlatego kładąc kres waśniom zapytał:

— Lecz cóż owa złowróżbna zjawa? Czy ona też doznała jakiejś krzywdy?

— Jej krzywda — o Boże miłosierny! Była to najnieszczęśliwsza z niewiast całego księstwa bytomskiego. Ale posłuchajcie. Jerzyku, usiądź z powrotem i słuchaj bacznie, gdyż to co powiem, dotyczy również twojej najdroższej matki. Słuchajcie więc, bo każda głoska jest cenną i woła o pomstę do nieba.

Jerzy posłusznie zajął swoje miejsce. Miłosz i Jagna siedzieli jak zaczarowani. Najmniejszy szmer i szelest nie mógł ujść ich uwagi. Ani jednego słowa nie uronią.

Skamienieli w oczekiwaniu.

ROZDZIAŁ IV.

Opowiadanie Rymszaka.

— Obecnie panujący burgrabia Jarosław Zaborowski jest nieślubnym synem starego księcia Władysława bytomskiego, a stąd młody książę Przemysław jest jego bratem przyrodnim. Jego matka—ongiś przepiękna niewiasta — pochodziła z ziemi branderburskiej, ze starego rodu Paliszewskich. Jej przodkowie byli nawpół dzikimi ludźmi w swojem postępowaniu — a więc, o ile dziedziczność cech rodzicielskich na dzieciach jest prawdziwą, to burgrabia mógłby być tego najoczywistszym przykładem, gdyż trudniej o bardziej krwiożercze i zbrodnicze instynkta.



Młodzi mieli się ku sobie...



groził zaciśniętą pięścią

Z powodu nieludzkich wprost wyczynów wygnano ich z tamtejszego zamku. Albowiem, jeżeli obywatele dopadli w swe ręce jakiegoś rycerza — rozbójnika lub szlachcica na gorącym uczynku kradzieży czy rozboju, to wtedy gorzki był ich los. Wielu z nich zawisło całkiem poprostu na szubienicy, lub ścięto ich toporem.

W Magdeburgu i okolicznych księstwach nie można było nastarczyć katów, a powroźnicy nie nadążali w dostawie stryczków.

Nie dziwota więc, iż, kiedy Paliszewscy zaczęli tracić grunt pod nogami, który im się błyskawicznie coraz więcej usuwał, zmuszeni byli szukać schronienia na Śląsku, gdzie książęta czuli się swobodniej i rządzili krajem im podległym całkiem despotycznie.

— Niestety — z nami jest bardzo źle — przerwał Miłosz. Cóż oni nie wyprawiają z biednymi ludźmi? Oto minionego tygodnia napadł rycerz z Tarnowic całą karawanę kupców, dążących do Krakowa i zniósł cały ich towar na swój dwór, gdzie bogate łupy podzielił pomiędzy swoimi.

Wójt skinał głową i ciągnął dalej:



biedna Olfka niemało cierpiała...

(Dalszy ciąg jutro).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.